

## WSTĘP

Wspólnota Chleb Życia, do której należę, została wezwana, aby być jakby odbiciem Ludu Bożego w łonie Kościoła, gromadzącego różne powołania wokół Chrystusa w Eucharystii, ubogich i dzieci. Droga, którą idziemy jest stroma, tak jak trudne są wezwania Błogosławieństw. Jednak dzisiaj nie wybrałabym innej, bośmy się, co prawda, nieźle na niej utrudzili, ale także nieźle ubawili, jak modliła się z wdzięcznością jedna z moich sióstr w trakcie swoich ostatecznych przyrzeczeń składanych we Wspólnocie.

Dzielę się zatem kilkoma doświadczeniami, które dał mi i moim braciom i siostronom przeżyć Pan Jezus, z nadzieją, że ktoś może odkryje w nich swoje własne przeżycia na drodze do Boga.

## WEZWANIE

Przeczytajmy opis spotkania Jezusa z celnikiem Zacheuszem. /Łk 19,1-10/  
„A /był tam/ pewien człowiek, imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i bardzo bogaty. Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspinał się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego: Zacheuszu, zejźdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu.”

Najpierw Zacheusz miał odwagę wejść na drzewo. Wysoki urzędnik, odgradzony od tłumu powagą swojego urzędu, ale przede wszystkim krzywdą, którą wyrządzał.

Bali się go, lecz skrycie nim pogardzali. Czy tylko ciekawość przyprowadziła go na drogę, którą przechodził Jezus?

Człowiek stworzony jest do absolutnej miłości. Niepokój serca każe nam pędzić do przodu, szukać ukojenia w pieniądzach, władzy, seksie, a kiedy wszystko to okazuje się tylko kolejną uludą- pustkę topimy w alkoholu czy narkotykach.

W naszych domach wielu ludzi odnajduje po latach to, czego tak rozpaczliwie szukali. Pogardzani i odepchnięci przez społeczeństwo. Pogardzają sami sobą, świadomi zła, które wyrządzili, świadomi zła, które im wyrządzono, rozgoryczeni i pełni nienawiści do otoczenia. Uzależnieni od alkoholu. Przekonani, że nie mają już wyjścia.

W domu, gdzie przebywa ponad 50 ludzi bezdomnych, chorych fizycznie i psychicznie, w ciasnocie i biedzie, codziennie wybucha ta sama kłótnia. Brakuje miejsc na liście osób, które tego dnia mają adorować Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Doba ma 24 godziny, a ze względu na stan zdrowia i bezpieczeństwo nie możemy zgodzić się na nocną adorację. pozostaje więc ok.14 miejsc na liście. Zmieniamy się bowiem co godzinę.

Spojrzenie Jezusa odmienia całe życie Zacheusza. Jedno jedyne spojrzenie! Nie ma w tym spojrzeniu wyrzutu, karcenia, osądu. Jest tylko prośba o gościnę. W króciutkiej chwili pomiędzy spojrzeniem Pana, a wypowiedzianymi przez Niego słowami tych dwóch mężczyzn porozumiało się głęboko.

Potrzebujemy nie wielu słów, lecz spotkania. Odwagi wyjścia na przeciw Bogu. Tak, aby mógł na nas spojrzeć.

Przypatrzmy się co dalej działo się z Zacheuszem.

"Zszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy widząc to szemrali: "Do grzesznika poszedł w gościnę".

Ewangelia podkreśla wyraźnie: z pośpiechem i rozradowany. No, mógł się zniechęcić od razu na wstępie biedny Zacheusz. Radość przyćmiewała bowiem zawiść i pogarda tych, którzy mieli się za lepszych. Ale ten, który raz spotkał Jezusa w swoim sercu jest już poza wszelkim ludzkim osądem. Radości ze znalezienia Tego, kogo się szukało tak długo nic już nie może odebrać.

"Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana "Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnice. "

W jednej chwili celnik Zacheusz zrozumiał to, na co inni potrzebowali dużo czasu.

Zaczyna nowe życie. On, ustabilizowany, wysoki rangą urzędnik, wyrzuca cały dorobek swojego życia. Można się tylko domyślać, że jego bliscy pukali się w czoło, a przyjaciele odsunęli się od niego. Być może miał kłopoty ze strony rodziny z powodu rozdanego majątku. A kiedy następnego dnia poszedł do pracy i odmówił przyjęcia łapówki, czy koledzy nie zasiedli do drugiego śniadania osobno? To był początek drogi. Przecież Jezus po spożyciu posiłku w domu Zacheusza poszedł swoją drogą. Ale pozostawił mu coś, co miało dać siłę na dalszą drogę.

"Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu...."

Jakże często słyszymy od ludzi, którzy przychodzą do naszych domów, aby nam pomóc lub też udzielać dobrych rad, od ludzi o niewątpliwie dobrych intencjach: czy to nie przesada żyć tak jak wy żyjecie? Czy oni- czyli ubodzy mieszkający z nami, są warci tego, aby był w waszym domu Najświętszy Sakrament? A jakie macie statystyki: ilu się nawróciło? Odpowiadam wtedy, że pierwszymi, którzy są niegodni jesteśmy my, członkowie Wspólnoty Chleb Życia, a nasze nawrócenie jest jeszcze przed nami.

Wielu z tych, którzy do nas przychodzą zwyczajnie po pomoc materialną zostaje ze względu na Niego. Tworzą wraz z nami wspólnotę, budując zarówno mury, jak i ducha. Przyszli z daleka i dlatego rozumieją tych, którzy są daleko. Droga, którą przeszli była dłuższa i trudniejsza, dlatego często są zmęczeni, pełni cierpienia, osłabieni wędrówką. Lecz stanowią serce Wspólnoty, serce tego ludu, który stanowimy.

Jezus zostawił nam swoje Zbawienie. Eucharystię, w której ponawia każdego dnia to spojrzenie, którym obdarzył nas któregoś dnia na ulicy Jerycha.

## DROGA

Wielu młodych ludzi poszukuje sensu życia. Wielu, nieco starszych doświadczyło już pustki duchowej, jaka towarzyszy konsumpcyjnemu życiu współczesnego świata. Jedni i drudzy stawiają to pytanie, które usłyszał Jezus od młodzieńca na drodze do Jerozolimy. /Mk 10,17-27/

"Gdy wybierał się w drogę, przybiegł pewien człowiek i upadłszy przed Nim na kolana, pytał Go: Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?"

Jaką jednak, my, chrześcijanie dajemy odpowiedź spragnionym prawdy i autorytetów młodym?

Kiedyś pewien młody ksiądz został przez swojego proboszcza przydzielony do posługi duszpasterskiej w naszym domu. Przywitałam się z nim, jak należało i od razu zostałam zaatakowana. W długim wywodzie przedstawiał mi swoje racje przeciwko radykalnemu ubóstwu jako drodze do Chrystusa, chociaż wcale go o to nie pytałam. Nieco zaskoczona zrozumiałam szybko, że ten młody człowiek, który na pewno szczerze oddał życie Chrystusowi odczuwał niedosyt czy dyskomfort tocząc, poza swoimi duszpasterskimi obowiązkami, zupełnie wygodne życie. W swoim środowisku nie znalazł jednak wsparcia dla realizacji ideału, który mu niewątpliwie przyświecał na początku. Nie miał dość siły, aby wznieść się samemu ponad obowiązujący styl i tę frustrację właśnie na mnie wyładowywał. Wysłuchałam więc nie wdając się w dyskusję.

Mimo, że przeniesiony po jakimś czasie do innej parafii, jest do dzisiaj naszym przyjacielem.

Kiedy przygotowywał dzieci z parafii do pierwszej komunii wspólnie zrobiliśmy akcję "cukier dla dzieci rumuńskich". Ja opowiedziałam dzieciakom o sierocińcu w Rumunii, do którego jeździliśmy z pomocą i poprosiłam, aby każde dziecko, jeśli chce, przyniosło dla głodnego Pana Jezusa kilogram cukru. Ksiądz przywiózł nam ponad 300 kg po pierwszokomunijnych uroczystościach.

Może to kropla w morzu potrzeb, ale mam nadzieję, że w sercach dzieci pozostanie, choć wspomnienie tego gestu, obok wspomnienia drogich prezentów, luksusowego przyjęcia i kosztownych strojów.

"Jezus mu rzekł: Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg.

Znasz przykazania: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę.

On Mu rzekł: Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości."

Można oczywiście zatrzymać się na etapie przyzwoitości. Nie kradnę, nie cudzołożę, nie zabijam.....Nie jestem jak inni.

Mamy to poczucie, żeśmy trochę lepsi niż reszta świata. Idziemy więc śmiało do Pana pytać co jeszcze mamy zrobić, aby być w porządku. Tym bardziej śmiało, że sumienie nie wyrzuca nam przecież niczego. Może nam powie-"dobra, facet, jesteś ekstra w porównaniu z całą resztą."

"Wtedy Jezus spojrział z miłością na niego...."

Jezus spojrział na tego chłopaka z miłością. Dwa razy Ewangelie tak dokładnie opisują spojrzenie Jezusa. Innym razem było to spojrzenie zagniewane. Można sobie wyobrazić, że młody człowiek miał radosną twarz padając przed Chrystusem i pytając o dalszą drogę. Wszak nie miał się czego wstydzić. Twarze młodych ludzi, którzy do nas przychodzą naznaczone są przeważnie cierpieniem. Kiedy spotykam się z młodzieżą akademicką czy z licealistami uderza mnie różnica pomiędzy ich pięknymi, młodymi, twarzami, jasnymi spojrzeniami, a spojrzeniami mieszkańców naszych domów, pełnymi nieufności, lęku i frustracji.

Pan Jezus wyjawia młodzieńcowi tajemnicę doskonałości, jakby oczekując równie radosnej akceptacji:

".... i rzekł mu: Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie.."

Sprzedaj wszystko co masz i rozdaj ubogim. Mamy nie tylko parę ciuchów, trochę sprzętu, ale przede wszystkim studia, zawód, pozycję, przyjaciół. Przecież godziwie to zdobyliśmy, uczciwie pracujemy, dlaczego mamy to oddawać jakimś nieudacznikom.? Po ludzku rzecz biorąc brat Albert Chmielowski zmarnował swój talent artysty, także dar boży, którym mógł służyć ludziom. Skarb w niebie jednak jest nieco różny od ziemskiego. Może to najtrudniej nam z Ewangelii zrozumieć?

"Potem przyjdź i chodź za Mną."

Dokąd? Gdzie chadza Pan Jezus? No właśnie. Chadza tam, gdzie na ogół nie lubimy się wybierać. Do opuszczonych, głodnych, odrzuconych. Do prostytutek, kryminalistów i bezdomnych. Do szpitali i domów starców. I tam nas chce zaprowadzić, abyśmy mogli Go spotkać. W ich oczach, twarzach, cierpieniu, głodzie i nędzy. Spotkać i pomóc przemienić ich życie.

"Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości."

Odszedł więc młody człowiek zasmucony i niewątpliwie zasmucony pozostał Pan Jezus.

Tak niewiele chłopakowi brakowało do celu, nad którego osiągnięciem przecież niemało się już natrudził. W tym decydującym momencie zabrakło tylko tej odrobiny szaleństwa, bez którego nie ma miłości. Żadnej miłości. Odrobiny ryzyka, które jest przecież zawsze wtedy, kiedy angażujemy się w miłość. Zaufania, że kochający nie wyprowadzi nas w pole, bo chce tylko naszego dobra. Chce, żebyśmy byli szczęśliwi.

Młodzi ludzie przychodzący do naszej Wspólnoty na ogół szczerze szukają Boga. Niewielu zostaje, choć nie wszyscy nas opuszczają tak, jak owych dwóch młodzieńców, którzy pierwszej nocy stażu w naszym schronisku dla ludzi chorych uciekli oknem. Nie wiem do dziś dlaczego, skoro drzwi są cały czas otwarte!

Problem jest zawsze ten sam.

W życiu z ubogimi musimy zostawić nasze dyplomy, pozycję, przyjaciół, z którymi dyskutowaliśmy o wartościach, filozofii i polityce, nawet nasz język, którym do tej pory porozumiewaliśmy się z otoczeniem. Kiedy jadę odwiedzić moją rodzinę muszę się przestawić na inny język, żeby móc się porozumieć z bratem, który z wykształcenia jest humanistą! Ubodzy mówią prosto, choć niekoniecznie są wulgarni. Czasami rzeczywiście są.

Pamiętam 21-letniego Artura, który używał tylko kilku słów powszechnie uznawanych za nieprzyzwoite. Kiedy ponawiałam rozpaczliwie próby przestawienia go na język trochę bardziej literacki, powiedział mi szczerze, że wychowywał się w domu dziecka, w zakładzie wychowawczym, poprawczym, a na końcu w więzieniu i chyba sobie nie wyobrażam, że w dwa miesiące można się nauczyć na nowo mówić.

Zamiast toczyć dyskusje filozoficzne nasza siostra Renata, od lat mieszkająca w schronisku dla chorych ludzi bezdomnych, po prostu czasem zagra z nimi w karty.

**Grzegorz:**

*Jestem osiemnastoletnim chłopakiem. Urodziłem się na Mazurach, gdzie mieszkałem przez 16 lat z rodziną. Nie mam miłych wspomnień z dzieciństwa z powodu alkoholizmu ojca. Ojciec jak wypije, to nie wie co robi.*

*W 1995 roku moja rodzina zaczęła się rozpadać. Mama nie wytrzymała awantur i pewnego dnia nie wróciła z pracy do domu. Przez całe lato byliśmy zdani na ojca, który prze pół roku starał się poprawić. Potem znowu zaczął pić. Wyruszył na poszukiwanie mamy. Znalazł ją po miesiącu i znowu zaczął znęcać się nad nią i nad nami. Wyganiał ja z domu, potem kazał nam jej szukać. Zajmował się łowieniem ryb i piciem. Musieliśmy mu przynosić wódkę i – bywało pić razem z nim. W 1998 roku mama pozwała go do sądu. Wtedy wygonił ja ostatecznie razem z moim młodszym bratem. Ja zostałem z najmłodszą siostrą i starszym bratem, który był w wojsku i prawie nie pokazywał się w domu. Ojciec pracował jako stróż, ale to ja więcej pracowałem za niego jednocześnie próbując chodzić*

do szkoły. Robiłem wszystko, co się nawinęło pod rękę, często wbrew prawu. Wolałem, żeby ojciec leżał pijany niż znęcał się nade mną i moją siostrą. Pracowałem na budowie po 10 godzin dziennie. Zarabiałem po 3 złote za godzinę. Oczywiście na czarno. Miałem wówczas 16 lat. Kiedy doszło do rozprawy przeciwko ojcu zrobiłem coś, czego bardzo żałuję. Ale gdybym mógł cofnąć czas zrobiłbym to samo. Jako jedyny broniłem ojca w sądzie i dzięki temu dostał wyrok w zawieszeniu. Ojciec jednak wyżywał się nade mną i za to, twierdząc, że gdyby nie ja to siedziałby w więzieniu, a tak to musi czekać, aż go zgarną. Za obronę i kłamstwa w sądzie wynagrodził mnie ciosem między oczy i złamaniem nosa. Po pewnym czasie mama zabrała młodszą siostrę i wyjechała do rodziny na Suwalszczyznę. Ja pracowałem i płaciłem wszystkie domowe rachunki. Sytuacja stawała się jednak nie do zniesienia. Do tego ojciec opowiadał, że wbije mi nóż w plecy. Zdecydowałem się wyjechać. Po trzech dniach pieszej wędrówki dotarłem do celu. Tam spotkałem chłopaka z podstawówki. Załatwił mi kąpielnicę metalową do spania, kanapki i butelkę wody. Cala zgraja siedziała tam i wączała klej. Na drugi dzień spotkałem na dworcu autobusowym matkę. Jechała z rodzeństwem do ciotki do Sejnu. Dotarłem tam następnego dnia. U ciotki była malutka, dwuizbowa chata. Mieszkali tam już mama z bratem i młodszą siostrą jeszcze jedna siostra w czwartym miesiącu ciąży. Szybko wyprowadziliśmy się do Żagary, gdzie wynajęliśmy mieszkanie. Ja pracowałem jako parobek po 16 godzin dziennie. Spałem w stodole lub oborze. Dostawałem wyżywienie i nie miałem czasu wracać do domu odległego o 5 km. W międzyczasie mama straciła to mieszkanie. Właściciel wygonił ich. Kiedy się o tym dowiedziałem, chciałem, żeby mój gospodarz wypłacił należne mi pieniądze. Niestety, po awanturze, za 37 przepracowanych dni zapłacił mi 190 zł. Po opłaceniu czynszu zostało 20 zł na całą rodzinę. Znalazłem nową pracę, lepiej płatną, po 4 zł za godzinę. Wracałem do domu o 22.30, wychodziłem o 3 rano. Starszy brat wyszedł z wojska i uciekł od ojca do nas. Dołączyła kolejna siostra, która straciła pracę w Warszawie. Ja skończyłem 17 lat. Starszy brat zaczął pracować ze mną. Niestety, kondycyjnie nie wytrzymał i wyrzuciono nas obu. Znow szukałem pracy. Moja najstarsza,



*zameżna siostra mieszka na południu Polski. To ona dała nam adres Wspólnoty Chleb Życia. Po kilku próbach znalezienia pracy i mieszkania zdecydowałem się pojechać do Warszawy, a wraz ze mną cała rodzina. 21 stycznia 2000 roku znaleźliśmy się w Warszawie. Zostaliśmy mile przyjęci. Po tygodniu siostra Małgorzata zapytała nas, czy chcemy się uczyć. Odpowiedzieliśmy, że tak. Opowiedziała nam o domu na wsi dała 2 godziny na spakowanie pożegnania z mamą. I przyjechaliśmy do Zochcina, tam, gdzie wrony zawracają. Rozpoczęliśmy z bratem naukę w zaocznym liceum. Znalazłem w tym domu wiele spokoju, sens swojego wysiłku, ogromnie dużo ciepła, którym mnie otoczyła Wspólnota. Tutaj nauczyłem się wielu rzeczy o człowieku i jego roli na ziemi. Poprzez siostrę zrozumiałem Pismo św. Zacząłem je stosować w życiu codziennym. Poznałem mnóstwo ciekawych ludzi w szkole i we Wspólnocie. Mam przyjaciółkę, z którą mogę pogadać o wszystkim. Znalazłem spokój ducha. Zrozumiałem sens poświęcenia się pracy i bliźniemu. To wszystko nie spadło na mnie od razu jak z nieba. Wymagało ode mnie ciężkiej pracy. Przez rok nasz dom i podwórko zmieniły się nie do poznania. Wybudowaliśmy kaplicę, wybetonowali podwórze, wyremontowaliśmy inny dom w Grocholicach. Kaplica jest śliczna i mam satysfakcję, że przyłożyłem ręki do jej budowy. A praca była naprawdę ciężka. Chcę zdobyć wykształcenie i znaleźć pracę. Piszę ten artykuł w podziękowaniu za ciepło. Przyjęto mnie tu jak syna.*

## **NAWRÓCENIE**

„Potem wyszedł i zobaczył celnika, imieniem Lewi, siedzącego w komorze celnej. Rzekł do niego: Pójdź za Mną. On zostawił wszystko, wstał i chodził za Nim. Potem Lewi wyprawił dla Niego wielkie przyjęcie u siebie w domu; a była spora liczba celników oraz innych, którzy zasiadali z nimi do stołu. Na to szemrali faryzeusze i uczeni ich w Piśmie i mówili do Jego uczniów: Dlaczego jecie i pijecie z celnikami i grzesznikami?

Lecz Jezus im odpowiedział: Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników.” **Łk 5,27-31**

Spójrz z miłością na tego, którym pogardzasz, który odszedł być może daleko od Boga, o którym sądzisz, że jest już tak zły, że nic mu nie pomoże. Mimo to spójrz z miłością, bo to nie twoją mocą ten człowiek się podźwignie, lecz mocą Chrystusa, który potrzebuje tylko twojego spojrzenia. A zobaczysz cud - cud celnika, który wstaje ze swojej komory celnej, rzuca wszystko i zostaje uczniem Chrystusa. Lepszym i gorliwszym niż ty. Poczujesz moc Boga samego i odwagę do dalszego odbudowywania prastarych rumowisk. Okaże się, że niemożliwe stanie się realne. Matka Teresa z Kalkuty zaczynała samotnie w slumsach. Umierała jako założycielka zgromadzenia liczącego parę tysięcy siostr. Dobro jest zaraźliwe, lecz ktoś musi pierwszy posiać wirusa. Przecież Pan Jezus zostawił swój Kościół w postaci 11 Apostołów i swojej Matki. Jedenastu prostych ludzi w zakątku ówczesnego świata, do tego mocno wystraszonych i nie wszystko rozumiejących. Reszty dokonała Jego Moc. Ojciec Święty nie ukrywa obecnie swojej słabości fizycznej, jakby pokazując, że moc do działania, które niejednego młodego i zdrowego zbiloby z nóg, płynie od Boga. Czy najpopularniejszy piosenkarz świata zebrał kiedyś 2 miliony młodzieży? Na naszych oczach dzieją się cuda i Chrystus czeka na każdego z nas, żeby przez nas te cuda czynić.

Potrzeba tylko jednego-być tam gdzie On. Jeśli nie chcesz wyruszyć ze swojego ciepłego, zasiedziałego miejsca przyzwyczajęń, nawyków i wygod, jeśli nie usłyszysz dzisiejszych słów tak jak celnik Mateusz- jako wezwania do: "zostaw wszystko natychmiast i chodź" i bez zbędnych rozważań nie wyruszysz, nie zobaczysz cudów, nie odbudujesz rumowisk, nie poczujesz radości płynącej z miłości. Do tego nie trzeba wyjeżdżać w dalekie kraje. Wystarczy wyjrzeć za własny próg. Spojrzeć oczami Jezusa i zobaczyć, że ten świat należałoby poprawić. Dobrocią. To trochę lekceważone dzisiaj słowo niesie bardzo bogate treści. Spotkasz się z niedowierzaniem, a nawet niechęcią, jak Mateusz

„ponieważ póki byłeś przeciętny, nikomu to nie przeszkadzało. Teraz chcesz być inny. To często bulwersuje otoczenie, ponieważ zmusza je do stawiania sobie niewygodnych pytań. Więc będą ludzie wyśmiewać się i próbować ściągnąć cię na ziemię. Mówić, że marnujesz życie, trwonisz ciężko zarobione pieniądze na jakiś nieudaczników, że Ewangelia jest piękna, ale nie do dosłownego stosowania. Będą tak mówić nawet uczeni w Piśmie i to w trosce o ciebie. Wtedy sprawdzi się twój wybór i twoja miłość do Chrystusa. Jeśli wytrwasz przy Nim, zobaczysz kolejne cuda. Jak św. Franciszek z Asyżu. Postawiony przed wyborem między ojcem wściekłym o marnowanie kariery i majątku przez syna a wezwaniem Chrystusowym, w radykalność którego nie wierzył nawet biskup. Młody Franciszek jako poeta wykonał gest ryzykowny - oddał swoje szaty ojcu, bo za jego pieniądze zostały kupione i wybrał Chrystusową Panią Biedę. Zawsze myślę, że natychmiast Bóg mu ubranie zwrócił, ponieważ biskup przy tej scenie obecny, nie mogąc pozwolić, aby młodzieniec błyszczał nagością, okrył go swoim płaszczem, niewątpliwie bardzo dobrej jakości. Takie cuda Bóg pozwala nam oglądać bardzo często. Naszym powołaniem we Wspólnocie Chleb Życia jest wskazywać na Chrystusa tak, jak św. Jan Chrzciciel: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. Nie głosimy przemówień, nie toczymy dyskusji teologicznych, praktycznie nie rozmawiamy na tematy religijne z naszymi mieszkańcami, chyba, że sami o to proszą. Wskazujemy na Chrystusa w Eucharystii. To w kaplicy w spotkaniu twarzą w twarz z Jezusem dzieją się cuda. Niedawno jeden z moich braci, alkoholik, który przepił zdrowie i rodzinę przywitał mnie rozpromieniony. ”Siostro, przyjechał ! To wszystko Jego zasługa!” I pokazał na kaplicę. Od kilku lat modlił się o to, żeby zobaczyć swojego syna, za którym bardzo tęsknił. I właśnie była żona odwiedziła go z synkiem. Ten brat mój jest od kilku lat członkiem naszej Wspólnoty, bardzo wiernym adoracji. Skierowano go do nas po terapii przeciwalkoholowej jako nieuleczalnego alkoholika.

## PROROCY

„Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej tłocznię, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał.

Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego zaś ukamienowali. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili. W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: Uszanują mojego syna. Lecz rolnicy zobaczywszy syna mówili do siebie: To jest dziedzic; chodźcie zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo. Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili.” Mt, 21,33-41

Ile razy Bóg posyłał do mnie swoich proroków w brudnych ciuchach, zawszonych, przepitych, głupich, chorych psychicznie. Ile razy traktowałam ich jak powietrze, uciekałam, albo zbywałam, żeby nie stali nade mną jak wyrzut sumienia. Ile razy Bóg posyłał mi swoich proroków, żeby nauczyć mnie czym jest miłość.....Ile razy Bóg posyłał ci własną żonę, dziecko, ucznia, klienta, pacjenta, penitenta i proboszcza, wikarego i szefa, a nawet biskupa też posłał, co zupełnie inaczej niż ty widzi pewne sprawy.

Ile razy w moim życiu przychodził Pan Jezus, stał i czekał i w końcu powiedziałam Mu, że nie mam czasu, że nie teraz.

„Jezus im rzekł: Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: Właśnie ten kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach.”Mt. 21,42

Nasi bezdomni przyjaciele mieszkający na działkach w pobliżu schroniska dla chorych często nas odwiedzają, jedzą z nami posiłki, pomagają w pracy.

Któregoś dnia opowiadali siostrze Renacie o swoich poszukiwaniach pracy zarobkowej. Jak większość bezdomnych i bezrobotnych z nastaniem wiosny jeżdżą do podwarszawskich miejscowości, gdzie na „gieldzie pracy” można chwycić dorywczą pracę w sadownictwie czy u ogrodnika. Pojechali więc całą

grupą w poszukiwaniu godziwego zajęcia i zarobku. Jeden z sadowników zaproponował pracę za 10 zł dziennie bez wyżywienia, drugi pracę tylko za wyżywienie i tak dalej. Oczywiście na czarno. A trzeba wiedzieć, że w sezonie pracuje się od świtu do zmroku. Żaden z nich się nie zatrudnił. I podsumowali: „Siostro! My ich wszystkich znamy tych sadowników, bo od lat tam jeździmy. Wszyscy w niedzielę są w pierwszych ławkach w kościele. To my, siostro, jesteśmy nadzieją Kościoła.” Mówili to całkiem poważnie, a nasza siostra Renia patrząc na tę nadzieję naznaczoną cierpieniem i nędzą najpierw zdębiała, a potem uświadomiła sobie, że mają wiele racji.

W czasie wielkich uroczystości naszej Wspólnoty, które z reguły odbywają się we Francji, zbierają się bracia i siostry z całego świata. W zabytkowych stallach ogromnego kościoła po jednej stronie siedzą kobiety, po drugiej mężczyźni. Wszyscy ubrani w białe alby, które nakładamy do modlitwy. Mnisi i mniszki jak się patrzy. Tylko spod niektórych rękawów alb wystają tatuaże i twarze pokazują historię życia i długość drogi, jaką musieli przejść, aby tam dotrzeć. Ktoś kiedyś powiedział do Pascala, założyciela naszej Wspólnoty: „Z naszej zbieraniny zrobiłeś całkiem fajny zakon”.

## CIERPLIWOŚĆ

„I opowiedział im następującą przypowieść: Pewien człowiek miał drzewo figowe zasadzone w swojej winnicy; przyszedł i szukał na nim owoców, ale nie znalazł. Rzekł więc do ogrodnika: Oto już trzy lata, odkąd przychodzę i szukam owocu na tym drzewie figowym, a nie znajduję. Wytnij je: po co jeszcze ziemię wyjaławia? Lecz on mu odpowiedział: Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć.” Łk 13,6-9

W naszym życiu z ludźmi ubogimi stale musimy uczyć cierpliwości od samego Chrystusa. To wcale nie jest łatwe rozróżnić, kiedy człowiekowi należy dać jeszcze jedną szansę, a kiedy trzeba powiedzieć stanowczo -nie, dosyć. Miłość nie polega na przyzwoleniu na wszelkie głupstwa. Z drugiej strony

trzeba często wiele czasu zanim człowiek nie tylko zrozumie, że musi coś zmienić w swoim życiu, lecz także będzie w stanie to zrobić. Była z nami wiele lat Joanna. 18 lat żyła na dworcu, zanim trafiła do Noclegowni dla Bezdolnych Kobiet prowadzonej przez naszą Wspólnotę. Ponieważ piła, więc była karnie usuwana, najpierw na dzień, potem dwa itd., aż wreszcie na pół roku. Definitywne usunięcie następuje u nas tylko za przemoc fizyczną, której nie tolerujemy absolutnie. Również po pół roku przysłała z powrotem. Zaczęła chodzić na adorację Najśw. Sakramentu, co wiązało się z dojazdem do innego naszego domu, bo w Noclegowni nie ma kaplicy. Po jakimś czasie wstąpiła do naszej Wspólnoty. Była kucharką, najpierw w Noclegowni, a kiedy zachorowała na raka - w naszym domu dla chorych. Do ostatnich chwil życia starała się służyć innym. To ostatnie usunięcie na pół roku było zatem momentem decydującym w jej życiu, co zresztą sama przyznawała.

Wierzę głęboko, że zostaliśmy powołani, aby razem dojść do Nieba. Ewangelia jest wielką przygodą, w której każdego dnia zaskakuje nas Chrystus łamiąc wszelkie stereotypy i ludzkie przewidywania. Kiedy nowi bracia i siostry składają przyrzeczenia czy śluby zdumiewam się nad boskim poczuciem humoru. Cóż wspólnego ma młodzieńca licealista z pięćdziesięcioletnim mężczyzną, który przepił połowę życia? Oboje zostali wezwani do tej samej wspólnoty, a przecież gdyby nie Chrystus nigdy by się nie spotkali. Jedno drzewo wydaje owoce po kilku latach, a inne po kilkudziesięciu. Czym dłużej obserwuję działanie łaski bożej, tym bardziej wierzę, że nie ma ludzi na zawsze przegranych. Chociaż pozostaje tajemnica ludzkiego serca, które odrzuca tę łaskę.

Cierpliwość w miłości musi iść w parze z mądrością. Dlatego często modlimy się przed podjęciem decyzji o radykalnym posunięciu wobec kogoś, bo nigdy nie wiadomo, czy to właściwy moment. Drzewo figowe dostało określony termin trzech lat na wydanie owocu. Ile lat ma każdy z nas?

## GDZIE JEST CHRYSZTUS?

„Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!

Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie.

A Król im odpowie: Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili.” Mt 25,34-40

I nie zapyta Król, czy byłeś wierzący, pościłeś w piątek, chodziłeś do kościoła, dawałeś na tacę.....Króla to nie interesuje w tym znaczeniu, że jeśli nawet byłeś wierzący, chodziłeś do kościoła i pościłeś w piątek, a nie rozpoznałeś Jego twarzy i nie pomogłeś Mu w chorym, więźniu, głodnym, nagim, spragnionym, emigrancie, to na próżno byłeś wierzący, pościłeś w piątek, chodziłeś do kościoła i dawałeś na tacę. Bo jeśli chodzisz do kościoła, mówisz różaniec, przychodzisz na rekolekcje, odmawiasz pacierz, chodzisz do spowiedzi po to, aby móc lepiej usłużyć Królowi w chorym, więźniu, głodnym, spragnionym, nagim, to jesteś na drodze do życia wiecznego.

Życie wspólne z ludźmi ubogimi jest wielką szkołą miłości. Szkołą, w której zasiadamy w ławkach. Nauczycielami są nasi bracia. Nie tolerujemy terminu „podopieczni” w stosunku do mieszkańców naszych domów. Postawieni w sytuacjach praktycznie bez wyjścia, zepchnięci na margines, chorzy, bez pieniędzy i szans na pracę, ściśnięci w wieloosobowych salach na piętrowych łózkach potrafią często zachować poczucie humoru i własnej godności, stać ich na wielkie gesty. Kiedyś policja zatrzymała jednego z naszych mieszkańców: „Ręce do góry, rozstaw nogi, wyjmij wszystko z kieszeni”- krzyczał dzielny mundurowy. ”Czym mam wyjąć, zębami?” –odpowiedział przytomnie nasz bezdomny. Kiedy dostaliśmy bilety na koncert w Sali Kongresowej ci, którzy nie mogli iść kompletowali eleganckie stroje dla tych, którzy się wybierali.

Pewien starszy pan płakał, bo buty miał nie pod kolor garnituru. Znalazł się inny, który zdobył odpowiednie obuwie i staruszek wyruszył „odstrzelony” jak hrabia. Kiedy chodzę w zniszczonym habicie nasz krawiec – chory mieszkaniec szyje mi nowy. Matka pięciorga dzieci pracuje w nocy jako sprzątaczką, rano odprowadza dzieci do szkoły i przedszkola, a następnie robi pranie dla całego domu. Podzielenie się ostatnim papierosem, oddanie jedyne swetra nowemu, który nie ma ubrania to gesty zwyczajne. Kiedy kilka lat temu mieliśmy kryzys finansowy, bo obcięto nam i tak skromne dotacje państwowe kilku naszych chorych mieszkańców przyniosło niewielkie pieniądze. Trochę nas to zdziwiło, bo sami byli bez grosza, jako że i im nie płacono należnych zasiłków. Okazało się, że ..... siedli na ulicy i zebrali, żeby nam pomóc.

Oczywiście są i tacy, którzy nastawieni są roszczeniowo, migają się od roboty, kradną lub po prostu usiłują przeżyć na cudzy koszt. Wtedy pobieramy inną lekcję -cierpliwości.

Myślę, że ubodzy są najlepszymi nauczycielami. To nie tylko my spotykamy Chrystusa w ich cierpiących twarzach. Oni spotykają Go w twarzach tych, z którymi się dzielą, także w nas, bo często potrzebujemy ich pomocy. Dlatego to nie są nasi podopieczni, lecz bracia potrzebujący miłości tak samo jak każdy z nas.

To uświadomienie sobie własnego ubóstwa jest początkiem drogi do Chrystusa. Uznanie w człowieku zepchniętym na margines brata może mieć początek w chwili, kiedy przyjmie od niego kubek wody.

Kiedy mój ojciec był chory na raka, trzeba było go wozic na naświetlania. Nie mieliśmy wówczas ani kierowcy, ani samochodu. Kolega prowadzący schronisko dla mężczyzn „pożyczył” nam jednego z panów, który prowadził samochód ojca. Kiedyś długo czekaliśmy w Instytucie Onkologii na swoją kolejkę. Był straszny upał. W pewnej chwili kierowca, zresztą z kluczykami od samochodu, oddalił się. Nie ukrywam, że nieco się zaniepokoiłam, bo nie znałam dobrze tego człowieka. Po chwili jednak wrócił z butelką coca-coli i



podał ja ojcu. Ojciec nie znosił coli, ale tym razem wziął i wypił. Ja, jego córka, nie zauważyłam, że może być spragniony.

## WĘDRÓWKA

„Kapłan weźmie z twoich rąk koszyk i położy go przed ołtarzem Pana, Boga twego. A ty wówczas wypowiesz te słowa wobec Pana, Boga swego: Ojciec mój, Aramejczyk błądzący, zstąpił do Egiptu, przybył tam w niewielkiej liczbie ludzi i tam się rozrósł w naród ogromny, silny i liczny. Egipcjanie źle się z nami obchodzili, gnębili nas i nałożyli na nas ciężkie roboty przymusowe. Wtedy myśmy wołali do Pana, Boga ojców naszych. Usłyszał Pan nasze wołanie, wejrzał na naszą nędzę, nasz trud i nasze uciemnienie. Wyprowadził nas Pan z Egiptu mocną ręką i wyciągniętym ramieniem wśród wielkiej grozy, znaków i cudów. Zaprowadził nas na to miejsce i dał nam ten kraj opływający w mleko i miód.” **Pwt 26,4-10**

Nauczyć się odczytywać własne życie jako historię Narodu Wybranego, to zrozumieć działanie Boga w naszym życiu. Nie bez powodu Pan Bóg kazał kolejnym pokoleniom Izraelitów wspominać wydarzenia z zamierzchłych czasów. Szybko zapominamy mrok, w jakim pogrążył nas grzech czy cierpienie, nasze wtedy udręki, rozpaczliwe wołanie do Boga o pomoc i cudowne ocalenie. Szybko, bardzo szybko zaczynamy sobie przypisywać zasługi, zapominamy o złożonych Bogu obietnicach, wreszcie często zapominamy o Nim samym. Narzekamy, jak Izraelici na pustyni, że jednak wtedy nie było tak źle, że może i nas gnębiono, lecz za to cebuli było pod dostatkiem i nie trzeba było podejmować codziennego wysiłku marszu w nieznane mając za jedyny drogowskaz Boga. Człowiek Boży jest skazany na nieustanną wędrówkę i wszelkie próby zatrzymania się na dłużej, zorganizowania sobie wygodnego miejsca są krokiem wstecz. W tej wędrówce, w chwilach zwątpienia, kiedy nie widać celu, trudności się piętrzą i pokus całe mnóstwo, podporą jest nasza

pamięć o dobroci i opiece Bożej, której doświadczyliśmy w historii naszego życia. Kiedy już ręce nam opadają warto sięgnąć do wspomnień i przyjrzeć się nico naszego życia, odkryć w niej sens, nawet tego, co było bardzo trudne i zaufać od nowa. To dlatego w naszej Wspólnocie zbieramy "kwiatki", "fioretti", -historie prawdziwe o Bożej pomocy i Opatrzności nie tylko w sprawach wielkich, lecz także w drobnych dnia codziennego. Pokazują one nie tylko czułość Boga, lecz także Jego poczucie humoru. Pan Bóg stawia nas czasem w sytuacjach po ludzku rzecz biorąc bez wyjścia, abyśmy nauczyli się, że dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych i przekonali się o Jego mocy. Tak wzrasta przecież wiara. Wzajemne zaufanie między dwojgiem ludzi rodzi się po wspólnym pokonaniu trudności. Kiedy moja Wspólnota przeżywała ogromne trudności i ataki z zewnątrz, bardzo nas to zbliżyło do Boga i do siebie nawzajem. Dzisiaj, kiedy czasem jest trudno, mówimy: przypomnijmy sobie, jak Pan Bóg nam wtedy pomógł. Dlaczego miałby nas teraz opuścić? Pokazał nam, że jesteśmy Jego ludem i nie pozwoli zniszczyć tego, co z nami budował.

Człowiek, który przeszedł przez piekło alkoholizmu lub innego nałogu i został uzdrowiony świadczy o potędze Miłości. Kiedy bracia i siostry składają przyrzeczenia we Wspólnocie, na zakończenie modlą się głośno własnymi słowami. Najczęściej dziękują Bogu za to, że to ich wybrał i wyrwał ze świata ciemności. Ów wybór pozostanie zawsze tajemnicą. Dlaczego akurat ten, a nie inny człowiek usłyszał wołanie Chrystusa i odpowiedział na nie. Dlaczego niektórzy przychodzą do nas i odchodzą tkwiąc nadal w nałogu, a inni docierają do Ziemi Obiecanej. Ufam, że prędzej czy później wszyscy tam dotrą. Modlimy się często za wszystkich, którzy mieszkali w naszych domach. Podczas adoracji jesteśmy przed Panem także w imieniu tych, którzy do Niego nie przychodzą albo od Niego odeszli. Są nasi.

## PUSTYNIA

„Pełen Ducha Świętego, powrócił Jezus znad Jordanu i przebywał w Duchu [Świętym] na pustyni czterdzieści dni, gdzie był kuszony przez diabła. Nic w owe dni nie jadł, a po ich upływie odczuł głód.” **Łk 4,1-2**

Pustynia to miejsce, gdzie człowiek jest sam na sam ze sobą, w całej swojej prawdzie. Nie ma życia duchowego bez pustyni. Uciekamy od niej bo boimy się stanąć twarzą w twarz ze sobą. Spojrzeć w głąb naszego serca i pozwolić Bogu do nas mówić. I nie uciekać przed tym, co usłyszymy. Wewnętrzne zdrowienie człowieka zaczyna się w momencie, kiedy potrafi być jakiś czas sam, bez telewizji, radia, nawet bez osób bliskich. I nie czuje się samotny. Istnieje dobra samotność, niezbędna, aby móc przebywać z Bogiem. Odejść ze świata na pustynię trzeba po to, aby do świata powrócić wypełnionym Duchem Świętym. Inaczej nasze życie rozmielimy na drobne i pograżymy się w chaosie, stając się łatwym łupem szatana, który boi się ładu, ciszy i pokoju. Codzienne kilkanaście minut naszej pustyni to może być jazda autobusem lub pociągiem do pracy. Wieczór, kiedy dzieci już śpią i robi się w domu cicho. Ranek, kiedy wstajemy wcześniej niż domownicy i jeszcze nie rozdzwoniły się telefony. Odwiedziny Chrystusa w kościele, po drodze do pracy. Pod warunkiem, że nie włączymy radia, telewizora i zostawimy na później poranną gazetę. Że powiemy Chrystusowi- oto jestem tylko dla Ciebie. Początkowo będzie nam bardzo trudno, bo od dziecka zabijaliśmy własną pustkę radiem, muzyką, telewizją czy byle jaką gazetą. Ale podczas rozmowy z ukochaną osobą nie oglądamy telewizji, nie gramy na komputerze i nie czytamy gazet. Pustynia to rozmowa z Bogiem. Nawet bez książeczki do nabożeństwa, a ....nawet bez Pisma św.

Kiedy przychodzą do nas nowi ludzie, z reguły nie są w stanie uczestniczyć regularnie w życiu domu. Życie w nałogu, nędzy, grzechu sprawia, że cały człowiek jest chory. Cierpi na bezsenność, brak apetytu, nie może usiedzieć na miejscu. Wewnętrzny ład odbudowuje się powoli. Kiedy ktoś zaczyna przychodzić regularnie na posiłki i kładzie się spać o normalnej porze to

oznacza, że zaczyna zdrowieć. Dużo szybciej powracają do zdrowia duchowego i fizycznego ludzie, którzy mieli w dzieciństwie normalny dom, a przynajmniej normalną matkę. Człowiek, który ma wewnętrzną strukturę nabytą w dzieciństwie- po prostu zakodowane, że trzeba zjeść 3 posiłki, umyć się, ubrać, a także człowiek, który był jako dziecko kochany, choćby przez babkę czy dziadka, jeśli już nie przez rodziców, stosunkowo szybko potrafi się pozbierać nawet, jeśli zabrnął bardzo daleko w swoim zagubieniu, o ile oczywiście zechce. Ma bowiem jakiś punkt odniesienia. Dużo gorzej jest z wychowankami domów dziecka czy tymi, którzy domu rodzinnego nie mieli. Ci mają nikłe szanse na powrót, jeśli się zagubią. Po prostu dlatego, że nie widzą dokąd mają wracać, co to znaczy tzw. normalne życie.

Chyba, że odkryją, że jest Ktoś, kto ich kocha. W naszej Wspólnocie jest wielu, którzy po raz pierwszy spotkali miłość – tę ludzką i Miłość Boga. To oni z reguły oddają tej drugiej całe swoje życie. Jak Paweł, który najpierw przyszedł do nas, żeby pomóc w budowie kaplicy. Potem, jak mi sam opowiadał, usiadł kiedyś w tejże kaplicy i uświadomił sobie, że ....budował ją dla siebie. Ale punktem zwrotnym w jego życiu był moment, w którym ktoś ze Wspólnoty zapytał go zwyczajnie jak się czuje, bo był przeziębiony. Przez całe jego 22 letnie życie nikt nie postawił mu takiego pytania. Nikogo po prostu nie obchodził.

## **PRZEBACZENIE**

„ Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!” **Mt 5,20-24**

Jeśli przyniesiesz dar swój przed ołtarz....W każdej Mszy św. przynosimy dar swój przed ołtarz. W każdej mszy św. spowiadamy się Bogu Wszechmogącemu i naszym braciom i siostram, żeśmy zgrzeszyli. W modlitwie Ojciec nasz prosimy o przebaczenie naszych win tak, jak i my przebaczymy. W każdej mszy

św. podajemy sobie znak pokoju. I tak powtarzanie tych samych słów i gestów nam spowszedniało, że już nie uświadamiamy sobie ich treści i znaczenia. Nawrócenie to przecież nic innego jak powrót. Do tego, co się zagubiło. To przywrócenie znakom i słowom ich właściwego sensu.

Probiezmem wszelkiej miłości jest gotowość i zdolność do przebaczenia. Tam, gdzie nie ma przebaczenia życie staje się nie do wytrzymania. „Gniewajcie się, a nie grzeszcie: niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce!” Ef4,26 Największym świadectwem, jakie możemy dać Chrystusowi jest właśnie przebaczenie krzywdy, którą nam ktoś wyrządził. Dlatego, że jest ono darem bliźniemu. Bo przecież ktoś wyrządził nam zło i na dar z naszej strony nie zasługuje. Diabeł najbardziej na świecie boi się jedności we wspólnocie chrześcijańskiej: parafii, rodzinie, wspólnocie zakonnej. Mówi Pan Jezus w Ewangelii św. Jana/13,35/ "Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali." Dlatego grzech przeciw jedności, który zaczyna się od nie-pogodzenia się z naszym przeciwnikiem najgłębiej rani serce Boga. Naturą miłości jest jedność. Sami czujemy to doskonale w życiu codziennym. Oburzamy się na rozdarcia w Kościele, ponieważ czujemy, że to jest przeciwne woli Bożej. Od ludzi przyznających się do Chrystusa zajmujących eksponowane stanowiska oczekujemy zgody i postawy pojednania. Dzieci- ofiary rozbicia rodziny i kłótni pozostają zranione na zawsze. Ogromna większość ludzi bezdomnych, którzy z nami mieszkają to ofiary rozdarć w rodzinie. Są to ludzie o rozbitym wnętrzu, ponieważ dzieciństwo przeżyli w braku harmonii wzajemnych relacji. Dlatego takich relacji nie potrafią nawiązać i w nich wytrwać. Nad tą jednością trzeba pracować codziennie. To nie przychodzi samo.

## **OBCY CZY MÓJ BRAT**

„Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie

waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski.” Mt 5,43-48

Jean Vanier mówi, że nieprzyjaciół to niekoniecznie nasz wróg. To po prostu ten, który nie jest naszym przyjacielem.

Jest w nas taka nieustanna skłonność do odczuwania wewnętrznej satysfakcji, kiedy spotykamy na swojej drodze człowieka gorszego, wg. naszej oceny oczywiście, od nas. Miło jest porównać się z dziewczyną uprawiającą prostytutkę przy drodze, kiedy się jest studentką dobrej i kosztownej uczelni, miło jest spojrzeć z góry na zapitego, obdartego bezdomnego, albo na Cyganekę żebrzącą na rogu ulicy, kiedy jedzie się samochodem w habicie, koloratce czy garniturze, robić zakupy w supermarkecie. Miło jest porównać własne dzieci z dziećmi sąsiadów, których jest ośmioro i stale są niedomyte i ubrane w znoszone ciuchy. Nabieramy wtedy poczucia własnej wartości. W jednym z naszych domów w małej wiosce, kilka lat temu tzw. okoliczni mieszkańcy dostali szału nie z powodu tego, że bezdomni zamieszkali w ich pobliżu. Ataki zaczęły się w momencie, kiedy zaczęliśmy grać w piłkę na podwórku, robić ogniska, śpiewać. Nędzarz musi znać swoje miejsce w hierarchii.

Spojrzenie Ojca niebieskiego ogarnia z jednakową miłością wszystkie dzieci. Z najczulszą jednak uwagą Bóg patrzy na dzieci słabsze, chore. Czyż w rodzinie, w której jedno z dzieci jest niepełnosprawne jemu nie poświęca się najwięcej uwagi? Widok człowieka żyjącego w grzechu, nędzy, odepchniętego sprawia Bogu ból. Obyśmy i my ten sam ból odczuwali. Święty Dominik całe noce spędzał na modlitwie, powtarzając jedno tylko zdanie: Boże miej litość nad grzesznikami.

## POKORA

„Największy z was niech będzie waszym sługą. Kto się wywyższa będzie poniżony, a kto się poniża będzie wywyższony.” Mt 23,11-12

Te słowa Chrystusa niby takie proste, bardzo nam trudno realizować. Pożądliwość władzy nad drugim człowiekiem tkwi głęboko w naszych sercach. Pani w okienku rejestrująca pacjentów, nauczyciel w szkole, urzędnik w biurze, lekarz, rodzice, a nawet dzieci, małżonkowie, przełożeni ale także podwładni, każdy z nas stara się przybrać jakąś maskę starannie zakrywającą nasze słabości i nie tracimy okazji, aby pokazać drugiemu, że to od nas zależy czy będzie tak czy inaczej. Wielu młodych ludzi przychodzących do naszych domów z instytucji opiekuńczych ma wypaczoną psychikę. Nauczani przez lata przymilności, lecz nie miłości przybierają najróżniejsze maski podlizywaczy chcąc uzyskać coś dla siebie. Ci, którzy wprowadzali ich w życie bezwiednie nauczyli ich obłądy jako sposobu na przeżycie i lepsze miejsce. Mieli bowiem nad nimi władzę, lecz nie miłość. Wymagali, lecz nie dawali przykładu. Osiągali porządek i rygor zewnętrzny, lecz wychowankowie toczyli swoje życie obok. I szybko pojęli, że trzeba podtrzymywać w opiece to miłe poczucie, że ma władzę poprzez mówienie nie prawdy, lecz tego co ów pragnie usłyszeć. A naszych rodzinach ile razy wykorzystujemy swoją władzę nad dziećmi nie po to, aby w trudzie uczyć dobra i wolności, lecz żeby nam było wygodniej.

A i dzieci szybko orientują się, że mają władzę nad rodzicami i zręcznie nimi manipulują. Czystość relacji międzyludzkich oparta na Ewangelicznej drodze wzajemnej służby nikogo nie zniewala, każdemu pozwala na rozwój i poczucie bezpieczeństwa. Kiedyś pewna pani w randze ministra obraziła się na mnie, kiedy powiedziałam, że minister to znaczy sługa. Kolejka po władzę jest zawsze bardzo długa, o wiele dłuższa niż kolejka po służbę.

## TAJEMNICA

„W jakieś osiem dni po tych mowach wziął z sobą Piotra, Jana i Jakuba i wyszedł na górę, aby się modlić. Gdy się modlił, wygląd Jego twarzy się odmienił, a Jego odzienie stało się lśniaco białe. A oto dwóch mężów rozmawiało z Nim. Byli to Mojżesz i Eliasz. Ukazali się oni w chwale i mówili o Jego odejściu, którego miał dokonać w Jerozolimie. Tymczasem Piotr i towarzysze snem byli zmorzeni. Gdy się ocknęli, ujrzeli Jego chwałę i obydwóch mężów, stojących przy Nim. Gdy oni odchodzili od Niego, Piotr rzekł do Jezusa: Mistrzu, dobrze, że tu jesteśmy. Postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza.” **Lk 9,28b-33a**

Piotr i towarzysze byli zmorzeni snem. Abraham zapadł w głęboki sen i wtedy spotkał Boga. Kiedy ktoś usiłuje opowiedzieć o swoim spotkaniu z Bogiem, gubi się z powodu niemożliwości wyrażenia tego, co przeżył. Wiara nie jest zbiorem formułek i zasad moralnych. Nasz Bóg jest Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba, jak mówił Pascal, a nie ideą filozofów. To znaczy nasz Bóg jest osobą jest kimś. Pan Jezus taki bliski i zwyczajny dla Apostołów i jednocześnie odsłaniający rąbek tajemnicy swojej Chwały. Bóg związany z naszym życiem codziennym i okryty tajemnicą w swojej wielkości.

Niedawno pewna młoda dziewczyna powiedziała mi po konferencji, którą głosiłam do studentów: "dopiero teraz uświadomiłam sobie, że Ewangelią można żyć na codzień. Że Chrystusa spotykam codziennie." Do tej pory był to dla niej zbiór prawd abstrakcyjnych, odległych od codzienności, zarezerwowanych dla kilku godzin w przestrzeni kościoła. Chrystus nie był kimś, komu można zrobić przykrość. Jeden z naszych mieszkańców spotkał w naszym domu Chrystusa. Zmienił swoje życie, przestał pić. Był to człowiek starszy. Po jakimś czasie odszedł od nas. Kiedyś ktoś go spotkał. Jak dawniej pędził życie włóczęgi. Jednak zapytany, czy pije, odpowiedział: "jakże mógłbym Jezusowi taką przykrość sprawić? Teraz ja już nie jestem włóczęgą. Jestem pielgrzymem." A przecież jeśli mówimy o miłości Boga, to nasza ludzka



miłość jest jej odbiciem, bośmy na Jego obraz i podobieństwo stworzeni. To znaczy, że Pan Jezus jako po prostu ktoś, kto kocha, może odczuwać ból na widok naszego bólu i cierpienie na widok naszego cierpienia. To znaczy, że można Go spotkać i pozostawać z Nim twarzą w twarz. Ale także, co pokazał Apostołom na Górze Tabor, znaczy to, że Nieogarniony pozostanie dla nas Tajemnicą. Spotkanie z Bogiem nie da się wyrazić słowami i nie da się w gruncie rzeczy przekonać kogoś do wiary w Niego wyłącznie argumentami intelektu. Każdy, któremu dana jest łaska wiary opiera ją na fundamencie owego tajemniczego spotkania, choćby było ono jedyne w życiu. Na nim opiera się pewność, że Bóg jest, która daje nam siły do szukania Go. Bo zawarcie przymierza było dla Abrahama początkiem drogi, tak jak uśpieni na Górze Tabor Apostołowie jeszcze dalecy byli od zakończenia swojej misji. Chociaż Piotr nie stracił głowy i chciał, żeby ta chwila pozostała na zawsze. Po takim przeżyciu trzeba zejść do codziennego życia i szukać. Często jest to droga w ciemnym tunelu, na końcu którego prześwieca tylko światełko pewności płynące z przeżytego spotkania .

## **MIŁOSIERNIE**

„Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone. Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, natłoczoną, utrzesioną i opływającą wsypią w zanadrza wasze. Odmierzą wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie.” Łk 6,36-38

Odmierzą wam bowiem taką miarą jaką wy mierzycie. Jak bardzo zatem musimy uważać, jaką miarę przykładamy do naszych braci. Mam czasami wrażenie, że w niebie będzie trochę osób dziwacznie ubranych. W płaszcze bez guzików, spodnie z dziurami i poplamione. Nie dlatego, żeby niebiańskie biuro zaopatrzenia miało trudności z odzieżą. Każdego roku zamawiamy kontenery,

za które zresztą słono płacimy, do wywozu dobroczynności naszych ofiarodawców na śmietnik. Nie miałabym odwagi zaproponować naszym mieszkańcom ok.80 % odzieży, którą dostajemy. Co innego, kiedy paczkę ze zniszczoną odzieżą przyniesie uboga staruszka, która sama w takich rzeczach chodzi. To dar serca. Natomiast jeśli podjeżdża elegancki samochód i zostawia brudną, podartą odzież, która przeleżała w szafie parę lat..... trudno mi okazać wdzięczność.

Każdy z nas pragnie być kochany. Trudniej nam przychodzi kochać, bo kochać to znaczy po prostu dawać. Dojrzałość człowieka polega na zdolności do miłości, a więc do daru z siebie. Współczesny świat pełen jest sfrustrowanych, zgorzkniałych dorosłych, którzy mają umysł dziecka- nie potrafią kochać, ponieważ mylą miłość z miłością.

Depresje, narkotyki, alkohol, seks, praca, pieniądze-ucieczka przed pustką i niemożnością obdarowania innych. Niekochane dzieci, niekochane żony, niekochani mężowie, samotność we wspólnotach zakonnych. My nawet organizując dzieła miłosierdzia gubimy po drodze samo miłosierdzie na korzyść wydajności. Wielu starszych mieszkańców naszych domów otrzymuje po wielu staraniach miejsca w domach pomocy społecznej, gdzie warunki materialne są nieporównanie lepsze niż w naszych ubogich domach. Niektórzy z nich stamtąd uciekają, ponieważ są tam w sterylnych pokojach niesłychanie samotni. Są numerami w kartotece. I recepta Pana Jezusa- zacznij dawać, dawać bez wyrachowania, bez liczenia na zapłatę , wdzięczność, dawać to co masz najlepszego, jeśli chcesz otrzymać najlepsze.....a będzie ci dane przeżyć miłość większą niż sobie wyobrażasz. Wejdiesz w strumień Bożego miłosierdzia, który nie ma końca. Tam gdzie nie ma miłości dawajcie miłość, a otrzymacie miłość-mówi św. Jan od Krzyża. Trzeba tylko zrobić pierwszy krok.

***Jest nasz!***

***Schronisko dla chorych powstało w 1996 roku jako azyl dla starszych i chorych bezdomnych kobiet.***

*Miałam 25 lat. Byłam świeżo po szkole medycznej. Od 5 lat byłam we Wspólnocie, lecz stawiałam pierwsze kroki w pielęgniarstwie i samodzielnym prowadzeniu domu. Domu, który leży na odludziu, pomiędzy torami kolejowymi, na tyłach Dworca Zachodniego w Warszawie.*

*Kobiety narzekały, zgłaszały bóle wszystkich narządów, ja latałam z tabletkami, ale widziałam, że to nie w tym rzecz. Potrzebny nam był jakiś uroczy staruszek. Pojawił się pan Zygmunt-były profesor Uniwersytetu Lwowskiego. Po nim przyszli inni. Kobiety przestały narzekać, chodzić w szlafrokach z wałkami we włosach. Przybywający mężczyźni mając na względzie obecność pań pracowali nad swoimi manierami. I tak jest do dziś. Dom jest koedukacyjny.*

*Dość szybko zorientowaliśmy się, że sytuacja chorych, bezdomnych mężczyzn jest trudniejsza niż kobiet- trudniej im znaleźć miejsce w schroniskach. Więc mężczyzn przybywało. Przychodzili z różnych miejsc, po różnych porażkach życiowych. Niektórzy całymi latami żyli na dworcu czy w kanałach. Nagle zdarzył się wypadek i przestali sobie radzić. Czasem po doszorowaniu jakiegoś "dziadziusia" okazywało się, że on ma 50 lat! Nie raz słyszałam też historię: pracowałam na czarno. Spadłem z rusztowania i nie mam nic.*

*Nie pytamy skąd kto przyszedł, co zrobił, czy był karany, czy ma pieniądze. Nie osądzamy. Leczymy, pomagamy w załatwianiu spraw, żyjemy razem.*

*Prawie zawsze jest w domu jedna lub kilka osób chorych terminalnie. Staramy się zrobić wszystko co można przy współpracy z hospicjum. Zapewniamy opiekę medyczną, psychologiczną, duszpasterską. Myślę jednak, że najważniejsze jest to, że umierający człowiek w naszym domu nie jest "problemem personelu"./ Zresztą ów personel to ja i druga pielęgniarka, która przychodzi na 6 godzin dziennie i dwóch młodych chłopaków ze Wspólnoty, z których jeden studiuje na studiach dziennych. Na 50 chorych!//*

*Jest nasz. Jedni mieszkańcy go kąpią, inni przebierają, ktoś pójdzie do sklepu, ktoś nakarmi, inny poczyta inny poczyta, reszta odwiedzi. "Nasz chory" jak*

*często mówimy jest na swoim miejscu czyli w sercu domu. Nie stosujemy izolatek, parawanów, zresztą byłoby trudno, skoro tłok jest taki, że zimą ludzie śpią nawet w łazience. Wiemy, że jest on najbliżej Boga, jest w Jego rękach, mocy, opiece, a dla nas jest jeszcze krótko darem. To nie my robimy łaskę chorym, że się nimi zajmujemy. To Bóg nam daje łaskę, że się możemy nimi zajmować.*

*Niedawno przyszedł do mnie chory na raka pan Franciszek, którego wysłaliśmy do komfortowego domu opieki. Powiedział, że istotnie warunki tam są bardzo dobre, personel grzeczny, ale jakaś emocjonalna pustka. Umrzeć to on chce u nas. .*

*W schronisku jest ok. 55 osób. 40 osób to mieszkańcy, reszta przychodzi codziennie z dworców, działek i Bóg wie skąd jeszcze. Ja nie wypytuję*

*Przychodzą, bo chcą z nami trochę pobyc, ogrzać się, nie tylko przy grzejniku. Niektórzy mówią, że to ich Betlejem. Innego domu nie mają. Nie ważne, czy ktoś jest magistrem, na wózku, kaszle cały czas, po 20 latach więzienia. Przyszedł to jest nasz. Po prostu pan Józef..., pani Ania...*

*Tego przebaczenia i akceptacji uczę się od nich cały czas. I zdolności do dzielenia się z własnego niedostatku. W tej dziedzinie są nie do przebicia. Często potrafią tak spontanicznie oddać wszystko! Zdjąć z siebie kurtkę czy sweter i oddać przybyszowi. Ubranie, jedzenie, papierosy.*

*I jeszcze o naszym najważniejszym Mieszkańcu.*

*Na terenie domu jest kaplica. Codziennie jest adoracja Najśw. Sakramentu i codziennie robimy listę kto po kim i codziennie mieszkańcy przekrzykują się, żeby się zmieścić na liście.*

*Wierność modlitwie stworzyła ten dom i tworzy go dalej.*

*s.Renata*

## KSIAŻĘ I ŻEBRAK

„Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisior i dzień w dzień świetnie się bawił. U bramy jego pałacu leżał żebrak okryty wrzodami, imieniem Łazarz. Pragnął on nasycić się odpadkami ze stołu bogacza; nadto i psy przychodziły i lizały jego wrzody. Umarł żebrak, i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany. Gdy w Otchłani, pogrążony w mękach, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie.

I zawołał: Ojcze Abrahamie, ulituj się nade mną i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu. Lecz Abraham odrzekł: Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz. A prócz tego między nami a wami zionie ogromna przepaść, tak, że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać.” Łk 16,19-26

Kiedyś zadzwoniła do mnie pewna siostra zakonna z prośbą o przyjęcie młodej, bezdomnej dziewczyny, ponieważ zajmuje w klasztorze pokój gościnny. Staralam się wytłumaczyć owej zakonnicy, że nie śmiem odbierać jej klasztorowi tak cennego skarbu, jakim jest ta uboga kobieta. Ale po tłumaczeniu, że przecież pokój gościny przeznaczony jest dla gości, a nie dla bezdomnych dałam sobie spokój i podałam nasz adres. Nabieramy nawyku, że od pomocy bliźniemu są wyspecjalizowane instytucje, które zwalniają nas z obowiązku miłosierdzia.

Mój przyjaciel, ojciec Mikołaj, prawosławny kapłan w Rumunii głosił płomienne kazania przeciwko aborcji. Któregoś dnia przyszły do niego 2 kobiety w ciąży i powiedziały: "Ojcze, mówiłeś, że przerwanie ciąży jest grzechem, więc nie zrobiłyśmy tego. Ale za kilka dni będziemy rodzić i nie mamy możliwości wychować tych dzieci. Przyszłyśmy więc do ciebie." Ksiądz podrapawszy się w długą, czarną brodę zaryzykował i powiedział-biorę. Jest

proboszczem małej, wiejskiej parafii w Karpatach. Sam ma żonę i pięcioro własnych dzieci. W jego wiosce ludzie nie żyją w biedzie. Oni żyją w nędzy. Od tego czasu wioska wraz z księdzem przyjęła ok. 600 dzieci od niemowląt po wyrzucaną z sierocińców w wieku 18 lat młodzież. Małe dzieci, do 7 roku życia zabierane są przez rodziny górali. po ukończeniu 7 lat przechodzą do wspólnego budynku sierocińca. Nie ma tam opłacanych wychowawców, warunki są niezwykle skromne. Dzieci wciąż przybywa. Często niedojadają, ale są szczęśliwe.

Rodziny przygarniające małe dzieci muszą same zatroszczyć się o wszystko. Nie dostają żadnej pomocy od państwa. Niektóre mają po 5 dzieci własnych i 5 sierot. Trzeba to zobaczyć, żeby zrozumieć wielkość tych ludzi. Góralka wychowująca wraz z mężem i trójką własnych, dorastających córek pięcioro sierot, zapytana przez dziennikarza z Polski dlaczego to robi/ pranie w rękach pod gołym niebem, gotowanie na palenisku, bieda/ odpowiedziała "Przecież ktoś je musi kochać".

Nasze domy są nie tylko miejscem wytchnienia dla ubogich. Otwarte są także dla każdego, kto chce z nami zasiąść do stołu. A potrawy bywają różne. Czasami wręcz wyśmienite, zwłaszcza, kiedy otrzymujemy „ resztki z pańskiego stołu”, czyli to, co zostaje z wytrawnych przyjęć na salonach Warszawy. I nasi przyjaciele, to nie tylko ludzie ubodzy, lecz także dobrze się mający, którzy po prostu dobrze się z nami czują. Bywa, zatem, że do stołu zasiadają razem autentyczny książę i prawdziwy żebrak. W świecie podzielonym na wszelkie możliwe sposoby tylko Chrystus może sprawić, że takie spotkania mają miejsce.

Nasi bracia ubodzy są bardzo wyczuleni na sposób, w jaki ich przyjmujemy.

W Roku Jubileuszowym zorganizowaliśmy pielgrzymkę ubogich do sanktuarium Krzyża Świętego w Górach Świętokrzyskich. Kilkunastu naszych bezdomnych przyjaciół zamieszkujących działki bardzo chciało w niej uczestniczyć. Powstrzymywali się więc od picia alkoholu na szereg dni przed pielgrzymką. Bóg jeden wie ile ich to musiało kosztować! Następnego dnia po

powrocie do domu Renia zobaczyła na schodach kaplicy naszego schroniska dla chorych leżącego człowieka. Był to kompletnie pijany bezdomny sąsiad-uczesnik owej pielgrzymki. No cóż, nie wytrzymał zbyt długiej abstynencji. Okazało się, że nie był jedynym, który wypił na terenie naszej posesji, co stanowi, rzecz jasna, ciężkie wykroczenie. Postanowiliśmy zatem tytułem kary zabronić przychodzić sąsiadom z działek na nasz teren. Do tej pory przychodzili, jak do rodziny, jedli z nami posiłki, myli się, pomagali przy chorych i w różnych domowych pracach.. Wywiesiliśmy na płocie wielki napis „Panom z działek wstęp wzbroniony”. No i się zaczęło! Od rana do wieczora nasi przyjaciele wisieli na płocie krzycząc do nas, żebyśmy sobie nie wyobrażali, że będziemy im jedzenie rzucać przez płot jak psom. Albo jesteśmy braćmi, albo to wszystko, co było mówione na pielgrzymce, to nieprawda. Jak wy sobie teraz bez nas poradzicie? – dodawali. Byliśmy w nielada kłopotcie, jak wybrnąć z sytuacji. Wreszcie podpisaliśmy pakt, w którym panowie zobowiązali się do abstynencji na naszym terenie i pilnowania siebie wzajemnie. Od tej pory nic podobnego się nie wydarzyło.

## **KARIERA**

„Wtedy podeszła do Niego matka synów Zebedeusza ze swoimi synami i oddając Mu pokłon, o coś Go prosiła. On ją zapytał: Czego pragniesz? Rzekła Mu: Powiedz, żeby ci dwaj moi synowie zasiedli w Twoim królestwie jeden po prawej, a drugi po lewej Twojej stronie. Odpowiadając Jezus rzekł: Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić? Odpowiedzieli Mu: Możemy. On rzekł do nich: Kielich mój pić będziecie. Nie do Mnie jednak należy dać miejsce po mojej stronie prawej i lewej, ale [dostanie się ono] tym, dla których mój Ojciec je przygotował. Gdy dziesięciu [pozostałych] to usłyszało, oburzyli się na tych dwóch braci. A Jezus przywołał ich do siebie i rzekł: Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim,

niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu.” Mt 20,20-28

Wspaniała matka synów Zebedeusza. Ztroskana o karierę dzieci. Żle trafiła. Co prawda jej synowie zrobili karierę, bo ich imiona wspomina przez dwa tysiące lat miliony ludzi na całym świecie, ale nie o taką jej przecież chodziło. Jakiej kariery pragniemy dla naszych dzieci? My, ludzie wierzący, jaki ideał im pokazujemy? Ile matek z radością przyjmie wiadomość, że ich dziecko chce poświęcić swoje życie w ubogim zgromadzeniu zakonnym lub żyć z biedakami w slumsach? Iluż młodych kapłanów ucieszy się ze skierowania do biednej, wiejskiej parafii?

Boimy się pokazywać młodym całą prawdę Ewangelii, tę prawdę, o której dzisiaj jasno mówi apostołom Chrystus. Życie chrześcijanina to naśladowanie Mistrza, a królestwo Jego nie jest na miarę naszych ziemskich państw. U Chrystusa to, co słabe jest mocne, droga wiedzie przez krzyż, cierpienie, pogardę. Wiedzie przez służbę. Moje dziecko, tak dobrze wykształcone ma służyć? Przecież wypruwaliśmy żyły, żeby je wykształcić i żeby miało lżej. To nie zmyślona opowieść, lecz reakcja prawie wszystkich rodziców młodych ludzi, którzy do nas przychodzą. Kiedy przyjeżdżam do zaprzyjaźnionej rodziny rumuńskiego, prawosławnego księdza, zawsze najmłodsze dziecko, a ma ich pięcioro własnych i 3 adoptowanych, podaje gościowi kapcie i zdejmuje mu buty. Początkowo byłam tym zszokowana. A jednak jest w tym geście uczonym od dziecka bardzo głęboki sens. Odbieramy dzieciom radość Ewangelii. Czy jest w Polsce parafia, gdzie dzieci idące do Pierwszej Komunii zachęcane by były do jakiegoś wspólnego dobrego czynu? Do podzielenia się, odwiedzenia dzieci w szpitalu, szkole dla dzieci upośledzonych? Czy w ramach szkolnej katechezy pokazuje się młodzieży Chrystusa w domach starców i sierocińcach, w samotnych staruszkach, którym trzeba zanieść obiad i zrobić zakupy? Czy liczne rekolekcje grup młodzieżowych otwarte są dla ich zagubionych kolegów lub



inwalidów, emigrantów i upośledzone dzieci? Na szczęście młodzi sami szukają prawdy i dobra często wbrew nam, starszym. I odrzucają, często demonstracyjnie, nasze tytuły, garnitury i wybraną dla nich drogę kariery.

2000 lat minęło i ciągle jesteśmy matkami i synami Zebedeusza: choćby najmniejsza, ale przecież karierka, tytułek, odznaczenie, awans, lepsze miejsce w kościelnej ławce.

Parę lat temu odbywała się kapituła naszej Wspólnoty. Zaprosiliśmy na nią młodzież – pierwsze dorastające pokolenie urodzone i wychowane we Wspólnocie. Chcieliśmy usłyszeć jak oni odbierają fakt, że ich rodzice wybrali drogę ubóstwa i dzielenia się z ubogimi, drogę modlitwy i życia wspólnego. Spodziewaliśmy się narzekań na brak telewizji/oglądamy tylko video/ luksusowych ubrań, wakacji za granicą i biedę i ciasnotę. To, co usłyszeliśmy wprawilo nas w osłupienie. Młodzi przeprowadzili sami wśród siebie ankietę i podali nam wnioski. Stwierdzili, że może są trochę gorzej wychowani- chodziło o nie zawsze przestrzegane maniery, ale nikt z nich nie zrobił wielkiego głupstwa. A co do ubóstwa, to jeśli my starzy z niego zrezygnujemy, to oni nas wyrzucą i sami przejmą władzę. Nasze dzieci chowają się wśród ludzi ubogich mieszkających z nami. Mają wielu kolegów i przyjaciół, wujków i cioć bez liku i niejako naturalnie uczą się służyć i dzielić z innymi. Przychodzą do nas dzieci sąsiadów, jedzą z nami posiłki, bawią się razem, dzieci mieszkańców są tak samo traktowane jak nasze, wspólnie obchodzimy urodziny i imieniny. Dzieci widzą rodziców modlących się w kaplicy, zajętych pracą dla innych i mamy nadzieję, że niejako naturalnie przejmą te wartości, którymi żyjemy. Niektórzy rzeczywiście wstępują do Wspólnoty bądź jako osoby konsekrowane bądź jako małżeństwa. Nie zostawimy im w spadku dóbr materialnych. Troszczymy się tylko o wykształcenie. Chcemy im zostawić to, co mamy najcenniejszego- Ewangelię. Nie chronimy ich też sztucznie przed kontaktem z cierpieniem. Pokazujemy prawdę o życiu, jaką mogą znieść w swoim wieku i często wspólnie szukamy rozwiązań.

## ŚWIĘTOŚĆ CODZIENNOŚCI

„Zbliżył się także jeden z uczonych w Piśmie, który im się przysłuchiwał, gdy rozprawiali ze sobą. Widząc, że Jezus dobrze im odpowiedział, zapytał Go: Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań? Jezus odpowiedział: Pierwsze jest: Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Nie ma innego przykazania większego od tych.” Mk 12,28-31

Miłować Boga całym sercem i umysłem. Sercem to jeszcze rozumiałe, ale dlaczego umysłem? Umysł rezerwujemy na ogół dla innych czynności niż miłowanie. A Pan Jezus mówi wyraźnie-sercem, umysłem i mocą. Myślę, że gdybyśmy w miłości więcej wykorzystywali umysł i moc to efekty byłyby lepsze. Bo miłość to nie tylko uczucia. Dobre czyny powinny być czynami mądrymi. Inaczej nie są po prostu dobre. Włożyć wysiłek, aby zrozumieć, co rzeczywiście będzie dobre w danej chwili dla drugiego człowieka i zaangażować całą swoją moc w wykonanie tego to dopiero gwarancja powodzenia. Serce matki narkomana mówi często co innego niż rozum. Serce mówi daj mu pieniądze, bo głodny, rozum podpowiada- nie dawaj, musi odczuć głód, żeby podjął decyzję o leczeniu. I z mocą trwaj przy nim w jego cierpieniu i nie daj się zwieść jego kłamstwom. Pójść za Chrystusem to nieustannie wybierać to, co we mnie buduje Jego obraz. Świat zawsze proponuje i proponował tysiące rzeczy, które albo są ewidentnie sprzeczne z Jego Miłością, albo źle użyte mogą nas od Niego oddzielić. Miłować Boga całym sobą to oznacza oddać Mu całą swoją osobę, wraz z umysłem, sercem, ciałem, wolą.

To nie jest prawda, że jeśli jestem dorosły, mogę bezkarnie oglądać filmy wulgarne i pornograficzne. Oglądać oczywiście mogę, ale nie bezkarnie. Obrazy pełne brudu pozostają w nas nawet, jeśli nam się wydaje, że mamy do nich dystans. Musimy wybierać to, na co patrzymy, czego słuchamy i co czytamy,

ponieważ brud wnika w nasz umysł i przenika nasze serca. To nie kwestia zakazu. To kwestia świadomej decyzji wyboru, kwestia naszej wolności. To nie jest wszystko jedno, jak i co myślimy i jakimi słowami wyrażamy nasze myśli. Jeśli nie oglądamy naszych myśli w lustrze Ewangelii, jeśli nie czuwamy, aby były przeniknięte Bogiem i z czasem stawały się Bożymi myślami, jeśli nie prosimy, aby Chrystus dał nam swoje oczy, światłe oczy serca, to pozostaniemy na etapie zewnętrznego blichtru i nigdy nie poczujemy, jak ogarnia nas ogień.

Zarówno w zachodniej jak i wschodniej tradycji chrześcijańskiej jest wiele szkół i metod porządkowania wnętrza człowieka, aby mógł on zostać przeniknięty Duchem Bożym. Jakoś zapomniane akty strzeliste, powtarzane w ciągu dnia, kierujące naszą myśl wśród codziennych zajęć ku Bogu. Różaniec, przez powtarzanie tych samych wezwań i rozważanie Bożych Tajemnic sprawiający, że żyjemy coraz głębiej życiem Chrystusa, czy wreszcie wschodnia, a bardzo powszechna obecnie na Zachodzie modlitwa Jezusowa, polegająca na powtarzaniu cały czas, w rytm oddechu słów "Panie Jezu Chryste Synu Boga żywego zmiłuj się nade mną" lub ich krótszych wersji. Wypowiadane słowa przenikają nasz umysł, wyrzucając jakby z niego wszystko, co nie jest z Boga. Stawiają nas w ciągu całego dnia w obecności Bożej i pozwalają spotkać Boga tu i teraz. Boga spotyka się w chwili obecnej.

„Przecież my wiemy, skąd On pochodzi, natomiast, gdy Mesjasz przyjdzie, nikt nie będzie wiedział, skąd jest. A Jezus, ucząc w świątyni, zawołał tymi słowami: I Mnie znacie, i wiecie, skąd jestem. Ja jednak nie przyszedłem sam od siebie; lecz prawdziwy jest Ten, który Mnie posłał, którego wy nie znacie.” J 7,27-28

Najtrudniej nam przyjąć zwyczajność Boga Człowieka. Chętnie umieszczamy Go wysoko w chmurach, natomiast ciągle mamy problem z umieszczeniem Go w naszym codziennym życiu. Przecież nie będę Boga mieszał do moich zakupów i dziecięcych pieluch! A Bóg robił zakupy i leżał w pieluchach! I przez

to uświęcił i nasze zakupy i pieluchy i uczynił nas swoimi kapłanami tej ziemi. Nas zwykłych ludzi dopuścił do swojej świętości. Tu i teraz. W pracy, szkole, nad komputerem i przy dojeniu krów.

W życiu Maryi widać wyraźnie, że cuda Boże nie działają jak cudowności. Musiała dojrzewać, szukać odpowiedzi, zaufać, w trudnych chwilach na pewno walczyć, to wszystko w wielkiej dyskrecji, bez szumu wokół niej. Czas ogromnych bazylik na Jej cześć przyszedł dużo później. Rzeczy Boże dzieją się w konkretnych małych wsiach i miasteczkach, ludzie Boży piorą, gotują i wychowują dzieci, ale na ich miłości opiera się duchowa równowaga całego świata.

## NADZIEJA

„Wówczas uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili do Niego kobietę, którą pochwycono na cudzołóstwie, a postawiwszy ją pośrodku, powiedzieli do Niego: Nauczycielu, tę kobietę dopiero pochwycono na cudzołóstwie. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz? Mówili to wystawiając Go na próbę, aby mieli o co Go oskarżyć. Lecz Jezus nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. A kiedy w dalszym ciągu Go pytali, podniósł się i rzekł do nich: Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień. I powtórnie nachyliwszy się pisał na ziemi. Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych, aż do ostatnich. Pozostał tylko Jezus i kobieta, stojąca na środku. Wówczas Jezus podniósłszy się rzekł do niej: Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił? A ona odrzekła: Nikt, Panie! Rzekł do niej Jezus: I Ja ciebie nie potępiam. - Idź, a od tej chwili już nie grzesz.” J 8,3-11

W naszym domu dla bezdomnych, w malej wiosce w kieleckim, wybudowaliśmy kaplicę pod wezwaniem Matki Bożej Ubogich. Zastanawialiśmy się, jakie obrazy z Ewangelii są nam najbliższe i na które z przekazów Ewangelii chcielibyśmy zwrócić uwagę ludzi, którzy przychodzą się

tutaj modlić. Chcieliśmy, aby jasno pokazana była nadzieja w Chrystusie. Młody student Akademii Sztuk Pięknych namalował dwa piękne freski. Na jednym, na pierwszym planie, siedzi na ziemi Chrystus. Pisze coś na ziemi, ale na widza patrzą jego smutne, niezwykle sugestywne, pytające oczy. W oddali trzech mężczyzn zamierza się kamieniami w młodą kobietę, która z rozpaczą i nadzieją patrzy na Chrystusa. A Pan Jezus patrzy na nas i pyta, co ma uczynić.

Drugi fresk jest utrzymany w kanonie bizantyjskiej ikony przedstawiającej Chrystusa zstępującego do otchłani. Tryumfujący Chrystus jedną nogą depta szatana, drugą jakby wkraczał do nieba, podając rękę Adamowi i Ewie, aby ich za sobą pociągnąć.

Ubogich tolerujemy jeszcze jako podopiecznych. Jako braci już nie. Szanuję tych faryzeuszy za uczciwość. Z sędziów potrafili się przeobrazić w braci. W braci dzielących słabość. Ubodzy uczą nas samych siebie. Pan Jezus stale przypomina nam, że w Jego królestwie obowiązują inne zasady niż w naszych ziemskich stosunkach:

„Powiedział też do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść: Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdybcy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wnieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: Boże, miej litość dla mnie, grzesznika. Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się unizą, będzie wywyższony. Łk 18,9-14

To okropnie niesprawiedliwe. Przecież biedny faryzeusz naprawdę się starał i do tego nawet miał świadomość, że jego porządność nie była tylko jego zasługą. Przecież dziękował za nią Panu Bogu. A mimo to nie otrzymał usprawiedliwienia! Myślę, że zaważyły ostatecznie słowa- pogarda dla celnika. Jeśli dziękuję Panu Bogu za to, że dzisiaj ani razu nie podniosłam głosu, o co się

modliłam gorąco, to wszystko w porządku. ale jeśli dziękuję, że nie jestem nieopanowana jak moja siostra, która dzisiaj zrobiła trzy awantury, to stawiam siebie na płaszczyźnie sędziego i uzurpuję sobie prawo do sądenia, nie wiedząc, że te tylko trzy awantury kosztowały ją wiele pracy, bez której zrobiłaby pięć. Życie z ubogimi jest dla nas wspaniałą szkołą pokory. Ludzie okaleczeni wewnątrz, zaplątani w nałogi, zaburzeni uczą nas prawdy o nas samych. Ile wysiłku kosztuje wieloletniego alkoholika abstynencja! Jaką drogę musiała pokonać dziewczyna zaplątana w prostytutkę, aby wrócić? Czy ja mogę osądzać, skoro nie stać mnie na przewycięzenie siebie w sprawach o wiele mniejszych. Z jakim heroizmem znoszą często nasi mieszkańcy sytuację, w jakiej się znaleźli. Potrafią oddać ostatnią rzecz, jaką posiadają, ostatniego papierosa, swój jedyny sweter. Kto z nas, porządnych katolików poszczących w piątek i chodzących co niedziela do kościoła zaryzykuje oddanie wszystkich ubrań bliźniemu? Kto obudzony w nocy odda swoje łóżko obcemu? Kto spędza godzinę dziennie przed Najśw. Sakramentem. Ale każdy chętnie podziękuje Panu Bogu, że nie jest tak jak ten bezdomny na dworcu. Często oceniamy tylko rzeczy zewnętrzne. Klasyfikujemy człowieka według jego przeszłości, jego dokuczliwych dla nas wad, tego, czy stosuje się do przyjętych norm.

Bóg widzi serce. I to jest nadzieja dla nas wszystkich, a jednocześnie i przestroga dla nas wszystkich. Równy, niestety, bardzo równy. Czy w pióropuszech, czy w łachmanach. Ani ubóstwo nie jest gwarantem świętości ani jego brak. Dostatek na pewno ją utrudnia. Łatwiej w nim o bezmyślność.

## *W PODZIEMIACH NA CENTRALNYM*

*Bagaż wspomnień*

*Ludzkie tęsknoty*

*Na dni fontanny*

*Nadzieje powrotów*  
*Odjazdy, przyjazdy*  
*Czasem smutku*  
*Czasem szczęścia łza*  
*Wagonów stukot*  
*Przechodzeń, co tutaj szuka*  
*Poprzedniego dnia*  
*Kwiaty, dym, pośpieszne rozmowy*  
*Zachrypla kukulka megafonów*  
*Portrety ekspresowe*  
*Napojów firmowych balony*  
*W kafejce na wprost fontanny*  
*Uśmiechy bufetowych*  
*W podziemiach na Centralnym*  
*Zwykły dzień*

*Irena-bezdomna*

## **RODZINA**

Kiedy zrozumiałam, że Bóg jest, zaczęłam Go szukać. Pamiętam, ktoś dał mi do czytania książkę ks. prof. Zuberbiera pod tytułem „W co wierzę”. Podstawy katechizmu. Przeczytałam jednym tchem, jak fascynującą powieść. I zaraz sięgnęłam po Nowy Testament. Zupełnie zielona w teologii, liturgii i tradycji Kościoła próbowałam żyć tym, co udało mi się zrozumieć z Ewangelii. Jak każdy neofita gorliwość mieszałam z naiwnością. Być może Bóg prowadził mnie długo samotną drogą, żebym na własnej skórze mogła doświadczyć prawdziwości Jego słów. Z Ewangelią jest bowiem tak, że jeśli zaczniemy wprowadzać w życie choć jedno zdanie, które rozumiemy, to zaraz zaczynamy rozumieć następne. To nie jest podręcznik do nauki teorii. Pan Jezus powiedział, że jest Drogą, Prawdą i Życiem. Drogą, która nie ma końca, tak jak nie ma

końca Miłość. I jest Życiem. Dlatego nie można go poznać, jeśli się Nim nie żyje. Chrześcijanin jest człowiekiem wiecznie młodym, o ile nie ustanie w tej drodze. Bo czymże jest młodość, jak nie okresem poszukiwania drogi, marzeń i planów, kiedy świat stoi otworem? Jezus obiecał, że jest z nami do skończenia świata i Jego obecność odczuwamy na każdym kroku. To Jego mocą realizujemy nasze plany, bo w końcu nasze plany stają się w jakimś sensie Jego planami, jeśli oddaliśmy się całkowicie w Jego ręce.

Trzeba tylko zrobić ten pierwszy, karkołomny w oczach świata krok.

„I każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy.”

Mt,19,29

Opuszczenie wszystkiego jest pierwszym krokiem do wstąpienia do Wspólnoty Chleb Życia. Jesteśmy tutaj bardzo dosłowni. Trzeba rozdać wszystko, zapomnieć o tytułach, stanowiskach, majątku, wykształceniu. I natychmiast otrzymuje się mnóstwo .....domów, braci, sióstr; zdobywa się wiedzę, jakiej nawet wieloletnie studia uniwersyteckie nie dadzą. Nasze rodziny, najczęściej po pierwszym okresie zdziwienia i oczekiwaniu, że może to szaleństwo nam przejdzie, nie tylko nas odwiedzają, lecz także zaczynają traktować Wspólnotę jak część własnej rodziny. Iluż to naszych własnych ojców, braci, sióstr zakasuje rękawy i chwyta za młotek, łopatę czy patelnię, jak u siebie w domu! Bywa, że rodzice wstępują do Wspólnoty śladem swojej córki czy syna, jak pewna mama, która wyjechała za córką do Dominikany, żeby zajmować się dziećmi ulicy. Razem założyły kilkanaście przedszkoli dla maluchów w dzielnicy nędzy. Mama zmarła tam po kilku latach, córka pracuje nadal. Kiedy pytają nas ilu nas jest, nie umiemy odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ mieszkańcy naszych domów stanowią integralną część naszej rodziny. A ilu ich jest na świecie? Mamy ponad 50 domów w 26 krajach świata, na 5 kontynentach.



*Z racji swej bezdomności, która trwa już bez mała 7 lat, bywałem w różnych schroniskach i noclegowniach. W tutejszym domu „Betlejem” jestem po raz drugi i muszę powiedzieć, iż nigdzie nie odczułem tak przyjaznej atmosfery. Złożyło się na nią wiele radosnych i wesołych chwil, no ale też czasami kłótnie, zwady czy nieporozumienia. Ale przecież i te lepsze i te gorsze chwile stwarzają chociaż namiastkę własnego domu. I tam przecież nie zawsze bywało różowo. Jak w każdej społeczności, tak i tutaj są różni ludzie, a więc i różne charaktery i temperamenty. Tak więc już z racji tych różnic są różne opinie o tym domu. Chociaż, co ciekawe, ulegają one często zmianie w zależności od aktualnej sytuacji (otrzymanie jakiejś socjalnej zapomogi, renty, czy choćby małej imprezy na cześć aktualnego solenizanta).*

*Znajdują się tu też ludzie obdarzeni pogodnym, wesołym usposobieniem. Oni to potrafią jakimś dowcipem, gestem itp. rozładować nerwowe sytuacje, często napięte chwile i nieporozumienia*

*W życiu każdego człowieka, z resztą nie tylko bezdomnego, trafiają się chwile zwątpienia, poczucia bezsilności, nagły brak jakiegokolwiek nadziei na lepszą przyszłość, że w ogóle cokolwiek może się zmienić. W takich momentach najbardziej pomagają codzienne adoracje przy tabernakulum w naszej kaplicy. W moim odczuciu, a zauważyłem, że także u wielu innych domowników, te chwile przebyte w ciszy i spokoju, prowadzą do odzyskania spokoju wewnętrznego i wiary w lepsze jutro.*

*Oczywiście nie chciałbym stawiać tego domu w świetle jakiegoś sielankowego i pełnego samej tylko radości domku. Jest przecież cała masa problemów gospodarczych, socjalnych i innych. Myślę jednak, że nawet te przeszkody pozwalają na traktowanie „Betlejem” jako własnego domu.*

## SZKOŁA ŻYCIA Z UBOGIMI

### **Siostra Renia:**

*Kiedy przyjęliśmy pierwszych chorych wszystko zaczynało się dopiero organizować. Chorych leżących położyliśmy na jednej sali. Mieli dzwonek, z którego, mówiąc delikatnie, dość często korzystali. Więc ledwie skończyłam jakąś czynność i dochodziłam do mojego pokoju (gabinetu medycznego), chorzy – dryng! dryng! - jeść, pić, kaczkę, boli, zimno, gorąco, duszno, kaczkę...i tak bez końca – cały dzień i sporą część nocy. Gdy byłam już porządnie zmęczona tym bieganiem, Krysia – szybka, energiczna kobieta zaproponowała mi, że mi pomoże. Będziemy się chorymi opiekować na zmianę. Krysia sama była schorowana, ale powiedziała, że da radę, że latami pracowała w szpitalu jako sanitariuszka.*

*Mój dzień się nie zmienił. Dalej biegałam, to to, to tamto, to siku, to pić. Ale...*

*Dzień Krysi – idealna cisza, może jeden dzwonek dziennie. Czyściutko, cichutko, wszyscy zadowoleni, nikt nic nie chce ...*

*Mój dzień – jak wyżej – cały przebiegany. Dzień Krysi – spokojniutki i cichutki.*

*Myślę sobie – co jest? Chyba nie mam podejścia do ludzi, chyba się do niczego nie nadaję...*

*Taka Krysia to potrafi. Jak ona to robi? No właśnie, jak? Przekonałam się przez przypadek.*

*Kiedys Krysia w „swoją dzień” musiała gdzieś wyjść. Weszłam po śniadaniu na salę chorych, żeby zebrać naczynia do mycia i termosy, które leżący mieli zawsze przy łóżkach. A termosy były pełne fusów... Zrozumiałam! Po prostu Krysia z rana serwowała chorym porządną, więzienny czaj! A ten w połączeniu z*

*ich lekami i ogólnym wyniszczeniem tak ich „zamulał”, że już im się po prostu nie chciało dzwonić. Było im dobrze...i Krysi też – miała spokój.*

*Zmieniłam dyżur Krysi na zbieranie grzybów - co też bardzo lubiła, a ja wiedziałam, że grzybom przynajmniej nic nie zrobi. Ja, nabierając wprawy, dalej zajmowałam się chorymi. Chociaż oni zaskakiwali mnie nie raz.*

*Np. Józef zwany Józkiem był po kilku złamaniach kości. Trzeba go było nosić do toalety ( nie mieliśmy jeszcze wózka inwalidzkiego, żeby wozić chorych). Któregoś dnia tak się złożyło, że nie było nikogo zdrowego w domu. Józek zadzwonił, że chce do toalety. Więc, chcąc nie chcąc (raczej nie chcąc, ale cóż?), wzięłam go na plecy i zataszczyłam do ubikacji. Zostawiłam go tam i czymś się zajęłam. Po dłuższej chwili przypomniałam sobie: „Mój Boże, biedny Józek może już tam mdleje”. Biegnę do toalety. I... Staję jak wryta, otwieram buzię ze zdziwienia. Józek stoi! Sam stoi na własnych, „połamanych” nogach i w najlepsze pali papierosa.*

*- Co?!! To pan chodzi?*

*- Tak...*

*- To dlaczego ciągle ktoś pana dźwiga do ubikacji?*

*- A co? Czy ja niby chciałem? Jak mnie ktoś bierze na barana, to co? Będę się z nim bił? Przecież jak mnie dźwiga, to silny! Tak! Miałem połamane kości, ale się zrosły.*

*To nauczyło mnie bardzo, bardzo dokładnie sprawdzać dokumentację chorych i konsultować z lekarzami możliwości chorego w zakresie samoobsługi.*

I jaka szkoła nauczyłaby naszą siostrę życia tak dobrze, jak szkoła Ewangelii? Dlatego formacja we Wspólnocie odbywa się w codziennym życiu. To chwila po chwili uczymy się reagować na wydarzenia zgodnie z wolą Chrystusa. Bywają lekcje dość nieoczekiwane, czasem ostre, jak twarde jest życie naszych mieszkańców.

Kiedyś otrzymaliśmy wspaniały dar- Biovital w litrowych bodaj butelkach. Ochoczo przystąpiliśmy do rozdawania mieszkańcom, jako, że, wiadomo,

wyczerpani, niedożywieni latami. Następnego dnia większość stanu osobowego naszych domów była zawiana, niektórzy nawet mocno. Zdarzają się u nas, oczywiście surowo karane, przypadki spożywania alkoholu, ale nie tak gremialne, żeby prawie 100% załogi chwiała się na nogach. Nikt z nas nie pomyślał, że odżywka jest na alkoholu i dla ludzi uzależnionych to był bodziec do dalszego picia. Odtąd dokładnie czytamy etykiety, nawet na czekoladkach.

Parę miesięcy temu prosiłam moich młodych braci, żeby sprawdzili stan instalacji elektrycznej w jednym z domów. Żyję bowiem w nieustannym lęku przed wypadkiem, pożarem czy innym nieszczęściem, o co przy tak wielkiej liczbie ludzi i ciasnocie oraz nieskończonej pomysłowości naszych mieszkańców, nietrudno. Otrzymałam telefoniczne zapewnienie, że wszystko jest w najlepszym porządku. Zajeżdżam to owego domu wieczorem i ..... dostaję szału. W pełni zimy, ciasnota okropna, ludzie śpią na korytarzach, a nawet w prysznicach, bo nie ma gdzie ich kłaść. Po podłodze ciągną się jakieś kable, ściana korytarza malowanego specjalną, odporną i odpowiednio drogą farbą, rozryta wzdłuż całej długości, system wentylacyjny nie czynny, bo zniknął wyłącznik, a nad drzwiami zwisają nie izolowane przewody elektryczne. Mogę tylko dodać, że moi młodzi bracia są studentami wydziałów humanistycznych. Lekcja odpowiedzialności, zasad bezpieczeństwa i instalacji elektrycznej trwała ok. 15 minut, a wieść o niej rozeszła się nawet po dworcu- następnego dnia ktoś spotkał naszych byłych mieszkańców na Centralnym i usłyszał: „ty tam nie chodź przez parę dni, bo siostra zrobiła takie turbodoładowanie, że się ściany trzęsły.” Po 24 godzinach korytarz był pomalowany, kable założone przez fachowca, przewód od telefonu przytwierdzony do ściany, a system wentylacyjny pracował. Moi bracia zaliczyli ćwiczenia z BHP i elektryczności. Kiedy żyje się z tyloma ludźmi, trzeba mieć oczy dookoła głowy, poczucie odpowiedzialności i mnóstwo wyobraźni, żeby przewidzieć choć w części, co się może stać, jeśli zlekceważymy pewne zasady.

Przed paroma dniami Sebastian, jeden z dwóch braci, którzy przeszli przez ten przyspieszony kurs życia praktycznego, przysłał mi taki list pocztą elektroniczną:

„Jeśli chodzi o samochód/stary Polonez/ , to zmusza mnie do nagłego pogłębienia moich nikłych zainteresowań motoryzacyjnych. No, ale wygląda na to, że we Wspólnocie Pan szykuje dla wszystkich niespodziewane ścieżki. Kto wie, dla kogo szykuje np. karierę rajdowcy.? Wracając jednak na ziemię, to znajomy mechanik zrobił przegląd. Kierowany troską, a nie inną niecną intencją, przestrzega przed opuszczeniem wspomnianym autem podwórka i chodzi chyba nie tylko o umiejętności znanego mu kierowcy, ale co gorsza o stan techniczny pojazdu.

Odpowiadam więc mojemu dzielnemu bratu, postulantom we Wspólnocie:

„Sebuś, jeśli to jest sprawa bezpieczeństwa, to zreperujcie co najpilniejsze. Przed tobą jeszcze wiele lat studiów budowlanych we Wspólnocie.”

„Mechanik mówi, że to sprawa bezpieczeństwa. A co do studiów budowlanych, to nie zapominajmy też o elektryce....”- odpisuje Sebastian.

„Ćwiczenia z elektryczności zaliczyłeś na trójkę z plusem” pocieszyłam Sebastiana, skądinąd świetnego studenta psychologii.

## DOM

„W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce.” J 14,12

Pan Jezus mówi o naszym domu w niebie, ale czy tylko? To przecież Jego czułość i troska sprawia, że każdego dnia możemy przyjąć pod dach 200-300 osób, nakarmić, ubrać, leczyć, mimo ogromnych przeszkód. W naszym kraju, bowiem, coraz mniej jest miejsca dla biedaków. Sami nieraz nie możemy się nadziwić, jakim to sposobem się kręci, skąd ciągle mamy pieniądze, chociaż stale ich nie mamy. Ubodzy są własnością Pana i On troszczy się o ich mieszkanie, a kiedy brakuje już miejsca, daje nam kolejne budynki, tak, że nie

możemy nadażyć z ich remontami. „Żniwo bowiem wielkie, ale robotników mało.” Mt 9,37

Przychodzi do nas wielu ludzi bezdomnych, którzy od lat przebywali w różnych schroniskach. Często po pierwszym kontakcie możemy powiedzieć, z którego właśnie przybyli, po sposobie, w jaki określają to miejsce. Jeśli mówią dom, znaczy, że mają jakiś stosunek uczuciowy do ludzi, z którymi tam się zżyli, jeśli mówią „ośrodek”, a najczęściej „na ośrodku było tak czy inaczej” to znak, że traktują te placówki jak dworce, bez przywiązania i emocji. Wielu z nich zaliczyło już kilkanaście takich „ośrodków” i nigdzie się nie zakorzenili. Jak nauczyć człowieka, który nigdy domu nie miał, albo bardzo dawno go stracił, co w ogóle oznacza słowo „dom”? To przecież nie tylko dach nad głową i pełen talerz. To cały ciąg relacji między domownikami, wspólne przeżycia, troski, obowiązki, ale i poczucie bezpieczeństwa. Dom buduje się latami.

Bezdomność i nędza to nie tylko brak środków materialnych. To przede wszystkim poczucie odrzucenia i izolacji. Dla niektórych naszych mieszkańców jest już za późno, aby odbudować potrzebę posiadania domu. Ci nie czują żadnego związku z miejscem, w którym przebywają, chcą tylko zaspokojenia ich potrzeb bytowych, często mają bardzo roszczeniowy stosunek do nas. Wielu nie potrafiłoby już żyć samodzielnie. Jeszcze inni nie mają żadnych szans na własne mieszkanie. Większość jednak marzy o swoim własnym domu, nawet, jeśli te marzenia są nierealne. Biedaków po prostu nie stać na mieszkanie. W Polsce praktycznie nie buduje się mieszkań socjalnych. Starsi nie są w stanie wynająć nawet pokoju z renty czy zasiłku, młodzi nie wynajmą mieszkania w mieście, bo nigdy na nie zarobią, a w mniejszych miejscowościach nie ma pracy. Z roku na rok powiększa się liczba ludzi, którzy mogliby się usamodzielnąć, ale z braku pieniędzy pozostają z nami. Szczególnie boleśnie odczuwamy to w przypadku ludzi młodych. Bez oparcia w rodzinie, często z nikłym wykształceniem, nie mają szans na założenie normalnej rodziny i zapewnienia jej bytu. Dlatego często wchodzą w przygodne związki, rzucają się w pierwsze z brzegu ramiona wiedząc, że w żaden sposób nie przeskoczą

przepaści dzielącej ich od świata ludzi mających mieszkanie, pracę, rodzinę- po prostu normalny dom i normalne życie.

Dlatego wolimy domy małe, gdzie ludzie żyją jak w rodzinie i można nawiązać głębszy kontakt. Dbamy o wspólne posiłki, obchodzimy uroczystości święta, urodziny, imieniny, Pierwsze Komunie, chrzciny, robimy mnóstwo zdjęć, szczególnie dzieciom, żeby miały jakiś ślad swojej historii.

Kiedy w 1989 roku zorganizowaliśmy pierwszą Wigilię dla bezdomnych na Dworcu Centralnym w Warszawie, jeden z uczestników zaczął płakać. Po raz pierwszy od lat jadł na białym obrusie! W naszym schronisku dla bezdomnych w Lisieux bracia przyjęli wieczorem kloszarda. Podczas kolacji starszy człowiek też nagle zaczął płakać. Okazało się, że po raz pierwszy od kilku dni ktoś się do niego odezwał.

Kiedy po długiej nieobecności podjeżdżam pod bramę któregoś z naszych domów i widzę na podwórku kręcących się ludzi, ktoś zamiata, inny czyta gazetę, z kuchni dochodzi zapach obiadu i kucharz wychyla się pytając czy będę jadła, dzieci wrzeszczą „siostra przyjechała!”, na sznurach nieustające pranie a w popielniczce przy wejściu jak zwykle pełno petów, to czuję, że jestem u siebie, że to jest moja rodzina i mój dom.

### **Wojtek:**

*Nasz dom to jedna wspólna rodzina. Różne mamy urazy, choroby, ale łączy nas jeden wspólny mianownik-brak domu. Nie wszyscy mają szansę, żeby go- tak jak ja - odzyskać. Nie czuję się lepszym od innych, ale rzeczywiście jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że już w połowie września wprowadzę się do swojego mieszkania, w którym tak naprawdę nigdy nie mieszkałem. Zbyt długa to historia, aby ja opisywać, ale ważnym jest, że będę miał swój kąt. W chwili obecnej jest to jedyny sens mojego życia. Zapominam nawet o swoich chorobach. Te kilkanaście metrów kwadratowych jest jak „klapki” na oczach i nic innego mnie nie cieszy. Czekam na bardzo ciężką pracę, a brak finansów opóźnia jej tempo. Sebastian, przełożony domu, obniżył mi opłatę za dom do 50 zł miesięcznie, siostra Szymona*

*wyszukuje wśród ofiarodawców wyposażenie, siostra Renata również przyrzekła jakąś „wyprawkę”. Rzeczywiście jest kilka osób, które starają się mi pomóc i jestem im za to wdzięczny. Bylebym tylko doczekał tego mieszkania, gdyż z dnia na dzień pogarsza się moje zdrowie.*

## **TRUD**

Od momentu naszego chrztu jesteśmy braćmi Chrystusa, posłani jak On, uzbrojeni Jego mocą. Ten, który posłał Jezusa, Ojciec, nie pozostawił Go samego, bo Jezus czynił zawsze to, co się Ojcu podobało. „A Ten, który Mnie posłał, jest ze Mną: nie pozostawił Mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba.” J 8,29

Nie jesteśmy pozostawieni sami sobie, jeśli czynimy to, co się podoba Ojcu niebieskiemu. Kiedyś jedna z moich niewierzących przyjaciółek przeżywająca wielkie cierpienie z żalem powiedziała mi, że mam szczęście, bo jako wierząca nie cierpię, bo przecież się pomodłę i Bóg mnie wesprze. Odpowiedziałam jej na to tylko tyle, że Bóg nie obiecał mi życia bez cierpienia, natomiast obiecał, że zawsze będzie ze mną, jeśli ja będę z Nim. Wtedy zapytała, to co mi to daje, że wierzę? Odpowiedziałam, że mam przez to dla kogo żyć. I że to jest dar. Bo po ludzku rzecz biorąc miłość nie daje nam wiele. Same kłopoty. Ale jesteśmy stworzeni do miłości i bez niej po prostu usychamy, wariujemy. Natomiast kochanie wymaga od nas wysiłku, nieustannego wysiłku, kochanie Boga wymaga pełnienia woli Ojca odczytanej w osobie Chrystusa /kto widzi Mnie, widzi Ojca/. Wtedy jesteśmy razem z Nim. Święta Teresa od Jezusa jechała kiedyś przez bezdroża powozem zaprzężonym w woły, zakładać kolejny karmelitański klasztor. Schorowana i wymęczona. W pewnym momencie rozpętała się zamieć śnieżna, powóz utknął i pękła oś. Miała już dosyć, więc zaczęła robić Panu Jezusowi wymówki: „ Przecież mówiłeś Panie, że jesteś moim przyjacielem Pan Jezus jej odpowiedział: "No właśnie tak traktuję moich przyjaciół" Na to Teresa: „To dlatego masz ich tak mało".



Tę historię przypominam często zarówno sobie jak i swoim braciom. Ileż razy planowaliśmy spotkanie, wyjazd, czy po prostu zwykły odpoczynek i właśnie w tym momencie wydarzało się coś, co zmuszało nas do kolejnego wysiłku i pracy. Po latach nauczyłam się nie wpadać w panikę po nocnym telefonie informującym o szambie płynącym korytarzem, bo mieszkanki wrzuciły szmatę do podłogi do ubikacji, zawalonym kominie w środku zimy, kiedy dom pełen ludzi, zepsutym piecu centralnego ogrzewania- zawsze w nocy z soboty na niedzielę, pustej kasie czy głupiej decyzji urzędnika, mogącej zniszczyć naszą pracę. Kiedy w środku lata wyschła nam studnia, a trwała budowa i dom był pełen ludzi, cała ekipa zachowała stoicki spokój, mimo, że panowie codziennie wozili ogromne beczki wody ze źródła techniką: napelnij beczki wiadrami i noś wiadra do domu, do gotowania, prania, podlewania ogrodu, rozrabiania cementu- wszystko to w trakcie budowania kaplicy i prac polowych. Myślę, że w końcu Panu Bogu zrobiło się nas żal i udało się zdobyć pieniądze na wiercenie nowej studni. Kiedy właściciel firmy wiertniczej stracił już nadzieję na jej znalezienie, zaczęłam się kolejny raz modlić i powiedziałam Panu, że chyba nie wpuścił nas w maliny z tym domem w którym mieszka tylu ubogich, więc woda musi się znaleźć. I znalazła się, co prawda, żeby nie było za wesoło, do dzisiaj leci z piaskiem, ale jest.

To, że Ojciec nie pozostawia nas samych nie oznacza, że wszystko leci nam z nieba. Owszem, dzięki Bożej Opatrzności codziennie mamy co jeść, domy nasze są pełne ubogich, wielu przychodzi po pomoc materialną i w miarę możliwości pomagamy im. Wymaga to jednak od nas ciężkiej pracy. Stale musimy sobie przypominać, że najpierw trzeba czynić co się Jemu podoba, a potem zakasać rękawy. Pan Jezus wkracza do akcji ze swoją pełną troską, o rzeczy czasem drobne, miłością wtedy, kiedy widzi, że nam na Nim zależy. Na Nim w ludziach ubogich, w Eucharystii, w życiu coraz bardziej braterskim.

Ludzie biedni często są również mało zaradni. Nie nauczeni szacunku do rzeczy materialnych, żyjący z dnia na dzień, bez planów i celu nie potrafią

wykorzystać nawet tego, co posiadają albo nie wierzą, że cierpliwe budowanie przyniesie efekt.

Dlatego staramy się, zwłaszcza młodych, uczyć jak żyć. Uczyć pracy i konkretnych umiejętności, czasem tak prostych, że aż dziw: zamiatania, gotowania, zmiany bielizny pościelowej, prania. Także szacunku dla tego wszystkiego, czym dysponujemy. Narzędzi, żywności, samochodów. To szalenie trudne, zwłaszcza, że pokutuje w nas wszystkich jeszcze duch pogardy dla wspólnego, czyli niczyjego dobra.

Są z nami ludzie, którzy przepracowali całe życie, są też i tacy, którzy od lat nie pracowali zarobkowo. Zdarza mi się widzieć małe cuda, kiedy człowiek, który ogromny wysiłek wkłada miesiącami w unikanie jakiegokolwiek zajęcia nagle odnajduje smak pracy i dumę, że czegoś dokonał. Wszystkie nasze domy remontowane i budowane są rękoma mieszkańców. Kiedy potrzebny jest dekarz, zjawia się akurat ktoś, kto zna się na naprawie dachu. Kiedy kładziemy glazurę, zawsze jest ktoś, kto to potrafi zrobić. Kiedyś stale gubiliśmy klucze i zawsze, co akurat nas nie dziwiło, znajdował się specjalista, który otwierał drzwi w kilka sekund. Zrozumieliśmy, że szkoda naszej fatygi z tymi kluczami i mamy ich obecnie dużo mniej. Kiedy chcieliśmy wymalować szyldy na naszych domach- proszę- „wpadł” do nas na chwilę bezdomny plastik. Nasz brat Andrzej odpowiedzialny za wszystkie sprawy techniczne posiadał już chyba wszystkie umiejętności i nic go nie zaskoczy, ani dachy, ani szambo ani budowa ani zepsuty samochód czy pękające ściany. Cierpliwie tę wiedzę przekazuje innym, jako że coraz mniej jest obecnie młodych mężczyzn- złotych rączek, a biedak musi często radzić sobie sam, bo na fachowca go nie stać. Ileż wspaniałych talentów mają nasi mieszkańcy. Przygotowane przez jedną z pań jasełka oglądało ze wzruszeniem wielu, po których takiego wzruszenia bym nie oczekiwała. Dzieciątkiem Jezus było jedno z naszych niemowląt. To był silny akcent. Dekoracje do przedstawień, wymyślne dania z produktów co nieco przedatowanych, wyroby z drewna, kwietniki, ogrody, ławki i stoły ze starych materiałów, ogrodzenie z łóżek jak na amerykańskim rancho.....Mogłabym

wyliczać bez końca pomysły i zdolności przeradzające się czasem w niebezpieczeństwo. Wodę na herbatę gotować można na żyłkach, korki reperować drutem, a lampkę nocną zrobić przez połączenie żarówki z nieizolowanym kablem. Tę radosną twórczość trzeba czasem pohamować.

**Tomasz, 17 lat:**

*Budowa.*

*Zaczęło się oczywiście od fundamentów. Zrobiliśmy szalunek i zalaliśmy beton. Później przywieźli materiał drewniany. Nie minęło wiele czasu, a zaczęliśmy budowę na dobre. Nie mogło się obejść bez komplikacji. Nierówny fundament, niedobór materiału, to tylko niewielka część problemów, które powstały na początek budowy. Jednak ani mnie ani nikogo nie przestraszyły ani nie zniechęciły. Ze wszystkim sobie poradziliśmy. Nie było to łatwe, ale jakoś, wspólnymi siłami... Oczywiście nie żyliśmy tylko budową. Codziennie była wieczorna modlitwa, oczywiście najczęściej o pomyślne zakończenie budowy, ale nie zawsze. Oborę, kurnik także trzeba było obrządzić. Poza tym raz w tygodniu, w niedzielę, wyrывało się jak najdalej stąd. Przez cały tydzień czekałem właśnie na niedzielę. W inne dni mogłem się wyrwać tylko na godzinę wieczorem. Cały tydzień trwała praca, która pożerała wiele sił, a jeszcze więcej nerwów. Czasami zdarzało się tak, że usłyszałem litanie, bo muzyka za głośno grała, albo źle się wysłowiłem. Kiedyś nawet okazało się, że nie robię nic z wyjątkiem zamieszania. Jednak szybko przestawało mnie to wszystko boleć. Mijało zwykle po paru godzinach, bo wtedy przychodziło coś nowego. Natomiast każdą pracę starałem się zrobić jak najszybciej, żeby było skończone zanim zmienią się plany. Widać, że łatwe to nie było. Jednak teraz kaplica stoi. Jak się na nią popatrzy i pomyśli „To między innymi twoje dzieło” to wystarczająca rekompensata.*

## MODLITWA

Powtarzana od dziecka Modlitwa Pańska tak nam spowszedniała, że nie zastanawiamy się nad znaczeniem słów, które wypowiadamy. Zresztą wydaje się nam, że to za proste dla Pana Boga i wymyślamy mnóstwo innych, skądinąd pięknych tekstów. Czy na darmo Pan Jezus nakazał nam się modlić przede wszystkim tak właśnie:/ Mt 6,8-15/

Ojciec nasz, który jesteś w niebie, niech się święci imię Twoje!

Niech przyjdzie królestwo Twoje; niech Twoja wola spełnia się na ziemi, tak i w niebie

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj;

i przebacz nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili;

i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego!

Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski.”

„Wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierw zanim Go poprosicie.”

Potrzeba nam, aby Jego imię się święciło, aby nasze życie było świętem na Jego cześć. Święto to radość. Tak, potrzeba nam radości, a jej brak doskwiera nam w życiu codziennym, w naszych rodzinach, życiu zakonnym, społecznym. Radość jest czymś innym niż uciecha. Radość jest cnotą ubogich w duchu, którym wystarcza, że Bóg jest i oni o tym wiedzą i są w Jego ręku. Miłość im wystarcza. W domach naszej Wspólnoty jest dużo radości mimo wielkiego cierpienia. Radości, że jesteśmy razem, że Pan Jezus jest z nami i że dokonuje wielkich i małych cudów. Taką radość posiadają ci, którzy nie szukają niczego poza Bogiem. Dla nich życie, nawet najtrudniejsze, jest świętem.

Potrzeba nam, aby przyszło Jego królestwo. Królestwo pokoju, sprawiedliwości i prawdy. W naszych sercach i sercach naszych braci. Potrzeba nam bardziej jeszcze niż chleba. Świat spragniony jest tego królestwa i Bóg

spragniony jest tego królestwa. Codzienne błaganie, aby ono przyszło, aby przyszło do mnie, tu, w tej chwili i do wszystkich ludzi na ziemi nie może pozostać nie wysłuchane. Bóg czeka na nasze wołanie o przyjście Jego królestwa, aby móc na nie odpowiedzieć.

Aby nasza wola była zgodna z Jego wolą, bo On jest Miłością, a więc abyśmy tą miłością byli przeniknięci.

I wie Ojciec nasz, że mamy potrzeby materialne i sprawia Mu przyjemność ich zaspokajanie. Nie zwalnia nas z obowiązku pracy. Nie zrzuca nam bochnów chleba z nieba. Chociaż czasami, kiedy zleca nam inne sprawy, o chleb sam się troszczy. Dał nam narzędzia do jego wyrobu: inteligencję, ręce do pracy, całą ziemię. I boli Go to, że tak niesprawiedliwie się tym dzielimy, że tak bezmyślnie to niszczymy. Błaganie o chleb powszedni to nie tylko prośba, żebyśmy my mieli co dzisiaj jeść. To pragnienie Boga, aby co jeść miały wszystkie jego dzieci. To dzielenie tego pragnienia z Bogiem. To także zobowiązanie wobec Niego, że dołożymy wszelkiego starania, aby to pragnienie zaspokoić.

Odpuść nam nasze winy. Abyśmy byli wolni. Tak jak my uwalniamy innych z win wobec nas. Bóg wie, jak bardzo zniewala nas niemożność wybaczenia naszym braciom. Nienawiść rodzi nienawiść, zemsta rodzi zemstę. Wielu ludzi, którzy do nas przychodzą skrzywdzeni przez innych latami nie miało siły przebaczyć. Żyli w ciemności poczucia krzywdy i rozdrapywania ran. Nowe życie zaczynają w momencie, kiedy w sercu potrafią przebaczyć. To widać nawet na twarzy. Wraca radość!

Wie także nas Ojciec, że trudno jest walczyć z pokusą. Nieprzyjaciel jest przebiegły. Bóg zna dobrze Szatana. Lepiej niż my! I wie, że sami nie jesteśmy w stanie z nim wygrać. Chce tylko naszego przyzwolenia, aby móc nas przed nim obronić.

We wszystkich naszych domach oprócz codziennej adoracji Najśw. Sakramentu, kiedy każdy twarzą w twarz może spotkać Jezusa w ciszy i samotności zbieramy się wieczorem na wspólną modlitwę. Dla naszych mieszkańców modlitwa nie jest obowiązkowa. Obowiązkowa jest obecność w kaplicy. Każdy człowiek

potrzebuje chwili wyciszenia i refleksji. Jest to też moment, kiedy jesteśmy razem niejako poza codzienną krzątaniną, w innej przestrzeni. „Gdzie dwóch albo trzech jest zebranych w imię Moje, tam Ja jestem pośród nich”- mówi Jezus. Wierzmy głęboko, że ta nasza wspólna obecność ma wielkie znaczenie. Jakby podwójna porcja Pana Jezusa- w Najśw. Sakramencie i we Wspólnocie. Modlimy się prostymi słowami. Ojcze nasz, Zdrowaś Mario, Pod Twoją Obronę, Chwała Ojcu i fragment Ewangelii z dnia. Tylko w niektórych domach odmawiamy brewiarzową komplety lub nieszpory z prostego powodu- są to teksty trudne do czytania i zrozumienia, a część osób nie umie poprawnie czytać. Kiedy zdarza się, że nikogo z członków Wspólnoty nie ma w domu wieczorem mieszkańcy sami, spontanicznie organizują modlitwę. Jest to dla nas dowód, że nie narzucamy im naszej pobożności, lecz sami odczuwają taką potrzebę.

Pytają mnie często ludzie, jak głosimy Ewangelię ubogim. Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć, bo my jej wcale nie głosimy w powszechnie przyjętej formie. My po prostu żyjemy, pracujemy i modlimy się razem z ludźmi, których Pan do nas przysłał.

***Były mieszkaniec domu „Betlejem”/dom dla chorych/:***

*Chciałbym opowiedzieć wam zdarzenie, które noszę w swoim sercu. Minęło 2000 lat od narodzin Chrystusa. Przypomnienie tego zdarzenia jest istotne.*

*Jest zima 1997 roku, styczeń. Mieszkam we Wspólnocie Chleb Życia. Okres jest jeszcze bardzo świeży po Świętach Bożego Narodzenia. Dostaję wiadomość od siostry Renaty, że być może dzisiejszej nocy zostaną przywiezieni ludzie bezdomni z dworców kolejowych. Poczulem wtedy w tym, co mi mówiła siostra Renia miłość do bliźniego. O północy przywieziono pierwszych bezdomnych. Byli w oplakany stan fizycznym, ale nie to było najgorsze, lecz strach i lęk w oczach tych ludzi. Same czynności takie jak pielęgnacja, nakarmienie, rozłożenie do spania nie sprawiły mi trudności. Siostra Renata potrafiła tym*

*pokierować doskonale. Siostra Małgorzata z panem Andrzejem przywieźli wtedy ok. 20 osób. Uporaliśmy się ze wszystkim około piątej rano. Było jeszcze ciemno. Usiadłem na stolówce, gdzie spało już kilku nowych mieszkańców. Wpatrzyłem się w odległą, zapaloną latarnię kolejową. Przyszła mi taka refleksja: światło Nadziei i Miłości. To, co wydarzyło się w Betlejem tamtej nocy czują serca opuszczone i serca czekające z przekonaniem, że każdy człowiek ma swoje miejsce na ziemi. Opisałem zdarzenie o tym, co czynią ludzie wielkiej wiary i zarazem prostoty w tym, co czynią.*

## WOLNOŚĆ

„Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli.” J 8,32

Czym dłużej staram się żyć Ewangelią, tym lepiej rozumiem te słowa. Poznać prawdę. Przede wszystkim prawdę o sobie. Kim jestem. Jaka jestem. Wpatrując się w Chrystusa widzimy w Nim swoje odbicie. Albo jasne, jak Jego, albo zniekształcone przez grzech i słabość. Pokora to prawda, jak mówiła św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Jak wielki wysiłek wkładamy każdego dnia w kreowanie własnego wizerunku dla innych ludzi. Dostosowujemy niewolniczo nasze poglądy do otoczenia, boimy się powiedzieć, co myślimy naprawdę, żeby się broń Boże nie wychylić, nie odstawać. Poprawność polityczna, poprawność w szkole, w pracy, w domu, zła poprawność, której uczymy się od dziecka, polegająca na bezkrytycznym powtarzaniu przyjętych przez większość poglądów i zachowań, doprowadzała do obłądu całe społeczeństwa. Powtarzamy slogany, wykrzykujemy hasła, tłumaczymy sobie, że przecież wszyscy tak robią i tak myślą. Stajemy się niewolnikami wszystkich, a siebie rozmieniamy na drobne. Czy potrafimy nie roześmiać się z wulgarnego dowcipu, kiedy wszyscy ryczą ze śmiechu, wyjść, kiedy zaczyna się pijaństwo, zaprotestować, kiedy kogoś krzywdzą, nawet, jeśli inni temu przyklaskują. Czy potrafimy wytłumaczyć dziecku, że nie musi mieć kosztownej sukienki na Pierwszą Komunię, zrobić rodzinną uroczystość bez alkoholu, nie oglądać w

telewizji tego, co wszyscy oglądają, a co jest naszym zdaniem, po prostu, głupie.

Za poprawność, czyli „być jak wszyscy”, „podość się wszystkim” płaci się wielką cenę. Większość młodych ludzi zaczyna brać narkotyki czy pić alkohol, żeby się od innych nie odróżniać. Wiedzą, że to jest złe, ale nie mają siły odmówić, wiedząc, że ceną będzie wykluczenie z grupy. Codziennie możemy obserwować żałosny spektakl walki o akceptację wśród polityków, aktorów, ludzi z pierwszych stron gazet. I nie jest to walka o prawdę, dobro i piękno. Wyrafinowane techniki reklamowe, treningi i doradcy od kreowania obrazu robią z ludzi zwykłych, często bardzo przeciętnych, bohaterów, a reszta cierpi, że nie jest taka, jak oni. I tylko czasami smutna prawda wychodzi na wierzch i okazuje się, że król jest nagi. W tej gonitwie uczestniczymy po trochu wszyscy.

Stąd nasze lęki, niepokoje czasami przeradzające się w zaburzenia psychiczne. Czy nasze, chrześcijańskie, życie musi się toczyć pod dyktando mody?

Który nauczyciel w szkole pochwali ucznia, który ma swoje zdanie, nie co do wyniku mnożenia 2x2, ale co do oceny wydarzeń, lektury, poglądów i potrafi je uzasadnić? Czy w wychowaniu zakonnym, seminaryjnym pozwalamy ludziom rozwijać swoją osobowość, czy przypadkiem nie uczymy ich zewnętrznej poprawności w gestach i wypowiedziach, tępiąc wszelką samodzielność, zamiast uczyć wierności wartościom w wyborach i ewentualnie pomagać w samodzielnym dokonywaniu tychże wyborów. Jest to droga bardziej ryzykowna, ale dająca gwarancję, że jeśli człowiek wejdzie w dorosłe, samodzielne życie, będzie się kierował zasadami. Kiedy czasem patrzę na grupy seminarzystów czy nowicjuszy zachowujących się jakby byli wytresowani to jest mi ich żal, dlatego, że zostaje tym młodym ludziom odebrana wielka przygoda odnajdowania własnej drogi we wspólnym powołaniu. I kiedy zaczyna się życie na własny rachunek, gubią się. W wychowaniu trzeba pozwolić wychowankowi na popełnianie błędów, ale pomóc mu wyciągnąć wnioski.



Jak to możliwe, żeby siostra zakonna miała przybrane dzieci, mieszkała z prostytutkami i złodziejami/ no, cóż, rzeczywiście zdarza mi się przebywać w takim towarzystwie/, jadła obiad w restauracji, czy przydrożnym barze? Znaczy, nie jest siostrą. Nie jest nasza.

Nie znaczy to, że nie ma granic. Wręcz przeciwnie. Uczę się codziennie wybierać między tym, co świeckie, z tego świata, a tym, co z Boga i nieść Boga tam, gdzie jest pustka. Granica przebiega jednak chyba inaczej, niż obiegowa opinia. Bo jeśli jem obiad w restauracji, dlatego, że nie chcę go zjeść z moimi mieszkańcami i trwonię pieniądze, to nie jestem w porządku. Jeśli jednak spotykam się w restauracji, żeby komuś zrobić przyjemność lub załatwić ważną sprawę, to rzecz normalna. Kiedyś dostaliśmy nagrodę pieniężną za pracę dla ludzi potrzebujących. Ponieważ wszystko robimy wspólnie, więc poszliśmy z mieszkankami domu, w którym wówczas byłam, na obiad do restauracji, żeby to uczcić, a mieszkańcom pozostałych domów zamówiłam pizzę na kolację, nie uprzedzając ich o tym. Miała to być niespodzianka. Tak jak się spodziewałam, otrzymałam z każdego domu telefon pełen przerażenia, że przywieziono pizzę, nikt jej nie zamawiał i kto za to zapłaci. Oczywiście zapłacone było z góry. Ubodzy mają prawo do odrobiny luksusu.

Zdarza mi się uczestniczyć w wielkich przyjęciach. Ludzie, których tam spotykam są często niewolnikami swoich stanowisk, zagubieni i spragnieni prawdy, jak wszyscy. Moi bracia zawsze czekają na opis jadłospisu i bawimy się opowieściami, co podano do stołu, bez zawiści, nawet, jeśli u nas po raz setny mamy na obiad ten sam zestaw. Bywa, że organizatorzy takich przyjęć ograniczają ich wystawność, a więc koszty, ze względu na moją obecność. Myślę, że bogatym ciężko czasem znieść swoje bogactwo i także tęsknią za wolnością.

Życie z ubogimi pod jednym dachem jest znakomita szkołą pokory. Nie można skryć się za maską, czy stanowiskiem, kiedy jest się bez przerwy w otoczeniu innych. Wtedy wychodzą wszystkie nasze ułomności i wady.

Okazuje się, że tak samo się złościmy, brak nam cierpliwości, zapominamy, robimy głupstwa, czasem nam się po prostu nie chce, jak każdemu. Oni widzą nasze wady, ale także nasze zalety i wzajemnie. Oceniają surowo wszelki fałsz. To nas uwalnia od troski o dorabianie sobie sztucznej twarzy i zmusza do ciągłego nawracania ku Chrystusowi. Wszyscy pragniemy być lepsi, ale zaczynamy od akceptacji siebie takimi, jakimi jesteśmy. To pierwszy krok ku wolności. Mogę bez lęku być sobą, mam prawo do błędu i nie będę odrzucona, jeśli ten błąd uznam i postaram się go naprawić. Wszyscy bowiem jesteśmy w drodze ku światłu. Nie wolno się jednak zatrzymać.

Obecność Chrystusa wśród nas pozwala na schronienie się u Niego. Wolność polega na zrozumieniu, że „jeżeli Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni.” J8,36 Człowiek zraniony, przekonany o swojej małości, poniżony, pogardzający często sam sobą, o zniszczonym życiu, odnajduje nagle swoją godność w oczach Jezusa.

**Janusz:**

*Nie doznałem żadnych olśnień, ani nie zobaczyłem Pana lub Jego wysłannika. To wszystko przyszło dosyć spokojnie, od przemyśleń i czytania Biblii. Ja człowiek naznaczony piętnem przestępcy, jak Kain piętnem mordercy, szedłem przez życie mając za cel zdobycze materialne, nie ważne jakim kosztem i jakim sposobem zdobyte. Wiadomo, że w takich przypadkach nie raz lądowałem za kratami, lecz zamiast stać się lepszym, myślałem, co zrobić, żeby lepiej wykonywać swój „zawód”, bez wpadek. Nie było nawet przypadku w tym, że wziąłem do ręki Biblię, gdyż od dawna chciałem ją przeczytać, ale nie było czasu albo z lenistwa tego nie robiłem. Czytanie Pisma św. zajęło mi dwa lata. Z Nowego Testamentu wracałem do Starego. Postanowiłem żyć inaczej, w sensie duchowym lepiej, później przyszło zrozumienie. Do dziś podążam tą ścieżką, choć nie zawsze się udaje i nieraz zbaczam, lecz ciągle wracam, starając się iść środkiem razem z Bogiem.*

## WSPÓLNOTA

„Ci więc, którzy przyjęli jego naukę, zostali ochrzczeni. I przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz. Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie. Ci wszyscy, co uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je każdemu według potrzeby. Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca. .” Dz 2,41-46

Dlaczego wspólnota? Nie wymyślamy nic nowego. Chcemy żyć, jak pierwsi uczniowie. Każde pokolenie chrześcijan jest w jakimś sensie „pierwszymi uczniami”. Mądrość Kościoła od wieków usiłuje zharmonizować to, co nowe, na kolejno przychodzące nowe czasy, z tym, co wypróbowane, już przeżyte i stanowi bogactwo i dziedzictwo całego Kościoła. Cały trud i piękno chrześcijańskiego życia polega na ustawicznej otwartości na tchnienie Ducha św. i odczytywaniu woli Bożej tu i teraz. Żeby jednak móc ją odczytać prawidłowo trzeba wsłuchiwać się w głos Kościoła, jego Tradycji i w głos Chrystusa przemawiającego przez Pismo św, liturgię, wreszcie wspólnotę właśnie. Dlatego ważne decyzje na kapitule muszą zapadać w naszej wspólnocie jednomyślnie i być zatwierdzone przez biskupa jako gwaranta naszej jedności z Kościołem.

Ale dlaczego wogóle wspólnota? Czy nie można do Pana Boga dojść pojedynczo. Otóż myślę, że Chrześcijaństwo jest religią wspólnotową, ponieważ jej jądrem jest miłość. Żeby być chrześcijaninem trzeba dążyć do doskonałej miłości bliźniego, co jest niemożliwe, kiedy się z tym bliźnim nie żyje. „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali.” J 13,35 To dlatego ludzie będący poza Kościołem oczekują od nas świadectwa jedności i miłości wzajemnej, a nie słów. Dlatego brak tej miłości i jedności jest zgorszeniem dla świata i antyświadectwem. Życie we wspólnocie jest zatem naturalną szkołą Ewangelii. Wspólnota rodzinna, parafialna, zakonna, każda, gdzie ludzie żyją w imię Jezusa Chrystusa. Czy rozwój sekt i wszelkiego

rodzaju komun nie jest spowodowany zanikiem poczucia przynależności do owych wspólnot?

Nasza wspólnota, Wspólnota Chleb Życia nie jest dobrze zorganizowaną armią, czy brygadą do zadań specjalnych. Przypominamy raczej organizację plemienną, gdzie różni członkowie- dzieci, chorzy, starcy, młodzież, dorośli małżonkowie i samotni podążają razem w poszukiwaniu pastwisk pod wodzą Chrystusa-Pasterza i za przewodnictwem starszych i doświadczonych członków plemienia.

Każdy może znaleźć tu swoje miejsce, według możliwości i chęci. Mamy Regułę Życia i Statuty jako drogowskazy, ale przede wszystkim mamy Ewangelię. Bardzo dbamy także o jedność z Kościołem i jego hierarchią, ponieważ to biskupi są naszymi pasterzami tu na ziemi i oni są odpowiedzialni za to, abyśmy nie zbczyli ze ścieżki zdrowej nauki.

W naszych domach rytm życia jest na tyle elastyczny, żeby nie opóźnić marszu zdrowych, ale nie przygnieść słabych. Praca nie zawsze jest tak wydajna, jak w dobrym przedsiębiorstwie, bo chcemy, żeby i słaby miał satysfakcję, że coś zrobił. W świecie nastawionym na zysk i kompetencje, mali i mniej wydajni spychani są na margines i w najlepszym wypadku głodowe zasiłki, żeby nie przeszkadzali silnym w zdobywaniu dóbr i władzy. Starych i chorych wypycha się do domów starców, albo- zaczyna po prostu likwidować, bo czymże jest eutanazja? Szkoda czasu i pieniędzy na opiekę nad nimi. Upośledzonych fizycznie i umysłowo do specjalnych zakładów, słabszych intelektualnie, bez siły przebicia, urodzonych nie tam, gdzie trzeba, czyli w biednych lub patologicznych rodzinach, w najlepszym przypadku pod skrzydła opieki społecznej, jako klientów zgłaszających się raz w miesiącu po pieniądze, o ile one w ogóle dla nich są. A jeśli ich nie ma, bo silniejsi rozdzielili je między siebie, to tłumaczymy im, że są nierobami, więc nie mają prawa żyć. Ubodzy, owszem, potrzebują wsparcia materialnego, ale jeszcze bardziej potrzebują miejsca na ziemi, gdzie będą u siebie, bez wstydu, że .....są ubodzy.

### **Tamara:**

*Wspólnota to coś zupełnie niezrozumiałego dla ludzi z zewnątrz. Kojarzyć się może nie najlepiej. I bez obecności kaplicy z Najśw. Sakramentem w każdym naszym domu, mimo naszych wysiłków, to skojarzenie byłoby słuszne. Silniejsi zawładnęliby słabszymi, jakieś grupy walczyłyby o swoje interesy, ludzie musieliby podporządkować się czyimś wymysłom. To Jezus i Jego Matka kieruje nami i dlatego wszyscy czujemy się wolni. Zresztą nasza wolność może się wydawać bardzo dziwna. Jesteśmy przecież uzależnieni od tylu ludzi! Od naszych ofiarodawców, urzędników, a nawet od naszych mieszkańców. Nie możemy np. zostawić ich wszystkich i nagle sobie wyjechać, kiedy mamy na to ochotę. Jesteśmy w stałej gotowości i często niesie nas bieg wydarzeń. Planujemy jakąś pracę i otrzymujemy telefon, że trzeba pilnie odwieźć kogoś do szpitala. Jednak paradoksalnie, nie mając nic, nawet wolnego czasu, zbliżamy się do tego, do czego namawia nas Pan Jezus. „ Starajcie się naprzód o królestwo /Boga/ i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc zbyt o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dostyc ma dzień swojej biedy.” Mt 6,33-34*

*Nauczyli nas tego nasi mieszkańcy, którzy doszli do tego niekoniecznie dobrą drogą. Oni nigdy nie tracą głowy, nie boją się, co będzie jutro, że mogą wszystko stracić, ponieważ nic po prostu nie mają. Uczymy się tego od nich, a oni uczą się, co z tą wiedzą o wolności można zrobić dobrego. Od Chrystusa, który z nami mieszka.*

## **SPRAWIEDLIWOŚĆ**

„Czyż nie jest raczej ten post, który wybieram: rozerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli, wypuścić wolno uciśnionych i wszelkie jarzmo połamać; dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrysz, przyodziać i nie odwrócić się od współziomków. Wtedy twoje światło wejdzie jak zorza i szybko rozkwitnie twe zdrowie.

Sprawiedliwość twoja poprzedzać cię będzie, chwała Pańska iść będzie za tobą. Wtedy zawołasz, a Pan odpowie, wezwiesz pomocy, a On [rzeknie]: Oto jestem! Jeśli u siebie usuniesz jarzmo, przestaniesz grozić palcem i mówić przewrotnie...” Iz 58,6-9

Za nami jest już Rok Jubileuszowy. Niezwykła okazja, aby wykorzystać można powiedzieć obrazowo " jakby dodatkową moc Bożą" do zaprowadzenia choćby w minimalnym stopniu owej tak upragnionej przez Boga sprawiedliwości. Nie moją rzeczą jest sądzić, ale mam wrażenie, że ten aspekt Wielkiego Jubileuszu, tak upragniony przez Boga samego i przypominany nam przez Ojca Świętego pozostał na marginesie obchodów jubileuszowych. W powodzi pielgrzymek, sesji, zjazdów, konferencji i spotkań, jakże pożytecznych przecież, znikł, a przynajmniej nie wysunął się na pierwsze miejsce pierwotny sens roku jubileuszowego zapisany w Starym Testamencie- przywrócenie sprawiedliwości społecznej takiej, jaka jest zapisana w Bożych Przykazaniach miłości bliźniego. Grzech, każdy grzech ma wymiar społeczny. To nie jest tylko moja sprawa, czy bogacę się nadmiernie, bo ziemia jest dana wszystkim- silnym i słabym. Biorąc co mi się nie należy odbieram innym. Moja siła jest darem, który mam wykorzystać, aby otoczyć opieką słabszych.

Prorok Izajasz odbiera nam złudzenia i dobre samopoczucie porządnych chrześcijan. Długa, bardzo długa jest lista naszych niesprawiedliwości. Każdy dziennik telewizyjny, gazetowe wiadomości i codzienne życie przekonuje nas o tym, że jesteśmy ich sprawcami i często ofiarami. O ile chętnie przyznajemy się do bycia ofiarami cudzych grzechów, o tyle rzadko uświadamiamy sobie, jak bardzo jesteśmy też sprawcami. Choćby tylko przez zaniechanie.

Płaszcz, który wisi w twojej szafie jest płaszczem ubogiego -mówili Ojcowie Kościoła.

Oczekująca na wizytę i spacer samotna sąsiadka, kolega mojego syna, który ma rodziców alkoholików, z którym zabraniam się bawić mojemu dziecku, Murzyn, o którym mówię "asfalt" i rumuńskie żebrzące dziecko, od którego odwracam

się ze złością. Kolejna para butów, które kupuję i zabijanie czasu przed telewizorem, kiedy w szpitalach i domach starców tylu samotnych. Prawo do eksmisji na bruk matek z dziećmi, przeciwko któremu nie protestuję i ten pośpiech w przyjmowaniu biednie ubranego pacjenta, bo czeka następny w eleganckim garniturze. Duma, że moje dziecko było na kilkudniowej wycieczce z klasą, a właściwie z połową klasy, bo reszta została w domu z powodu braku pieniędzy. Starania o zasiłek dla bezrobotnych, bo mi się należy, a parę miesięcy odpoczynku od pracy też się przyda, mimo, że mam możliwość zapracować, chociaż, prawda, nie w swoim zawodzie. Załatwię sprawę koleżance, a ta staruszka może poczekać. Moje dziecko idzie do Pierwszej Komunii, będzie najładniej ze wszystkich wyglądało, a przyjęcie największe we wsi. Księdzu też na prezent się złożymy po 200 zł. No, kilkoro obdartusów, jak zwykle, nic nie da. Będą te dzieciaki stały w ostatnim rzędzie, a wierszyków recytować i tak nie będą, bo pewnie przyjdą w tenisówkach.

Na każdym kroku mamy okazję do uczynienia tego świata bardziej sprawiedliwym. To nie tylko politycy i rządzący mają taki obowiązek. To każdy z nas, uczniów Chrystusa. Wystarczy czasem tylko odrobina wyobraźni, ale nie ma miłości bez wyobraźni, tym bardziej miłości Boga.

Tej wyobraźni uczymy się w codziennym życiu we wspólnocie z ubogimi. Kiedy do nas przychodzą, często traktują nas jak kolejną instytucję charytatywną, od której należy brać. Trzeba czasu, aby zrozumieli, że nie jesteśmy pracownikami placówki opiekuńczej, lecz ich braćmi i oczekujemy od nich traktowania nas jak braci. Sprawiedliwość w naszym życiu codziennym to równy podział obowiązków, według możliwości każdego, bez względu na to, czy jest to członek Wspólnoty czy mieszkaniec. Dlatego, kiedy o godzinie 11 w południe muszę czasem ściągać z łóżka 20 letniego młodzieńca czy panienkę, to mogę im wykrzyknąć, że nie mam zamiaru dawać się wykorzystywać, bo ja o tej porze już mam przerwę południową w pracy. Tłumaczę im zatem, że nie pozwolimy się wykorzystywać i nadużywać, że mogą korzystać z dobra wspólnego pod warunkiem, że sami się do jego zdobycia przyczynią pracą. To

najlepsza lekcja, bo praktyczna, chociaż często bardzo trudna do zrozumienia dla ludzi, którzy latami byli właśnie podopiecznymi. Ale najczęściej przychodzi moment, kiedy ktoś, kto długo tylko brał, zaczyna odczuwać radość z przyłożenia się do wspólnego trudu. Zaczyna odzyskiwać godność dziecka Bożego, jako, że wszystkim nam ludziom Pan dał tę ziemię, abyśmy ją czynili lepszą. W naszych akcjach charytatywnych najczęściej zapominamy o tym, że ich adresaci to nie przedmioty naszej troski, za którą zdobywamy punkty u Pana Boga, lecz nasi bracia, którzy nie dostali zaproszenia lub też nie mogli lub nie potrafili go przyjąć, do wspólnej pracy twórczej nad tworzeniem lepszego świata. Często pytają mnie ludzie: „Dlaczego siostra **pracuje dla tych ludzi?**” Bardzo mnie upokarzają takie pytania. Ja nie pracuję dla ....., ja żyję razem. Oni często pracują dla mnie, gotując obiady, czy budując dom, w którym będę mieszkała. Ja z kolei pracuję w inny sposób, aby mogli tu żyć: prowadząc księgowość, wożąc ich i ich dzieci, załatwiając sprawy w urzędach itd.

Z drugiej strony to ubodzy żyjąc z nami pozwalają nam stale rewidować nasze czyny i postawy. W każdym z nas jest tendencja do zawłaszczania dóbr i władzy, które nam się nie należą. Radykalne ubóstwo, w którym zdecydowaliśmy się żyć jest drogą wyzwalającą. Żyjemy wszyscy na tym samym poziomie materialnym, dzieląc się tym, co wypracujemy lub otrzymamy nie tylko między nami, lecz także z ludźmi spoza domów. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła jeść co innego, niż bezdomni z naszych domów lub mieszkać w dostatnim mieszkaniu i przychodzić do nich, śpiących na piętrowych łózkach, często na korytarzach z powodu braku miejsc, na parę godzin dziennie i głosić im, że ich kocham. To by było nieuczciwe. Jednocześnie wiemy, że nasi mieszkańcy i ofiarodawcy wnoszą wkład materialny i pracę do wspólnej kasy, zatem odpowiedzialni jesteśmy za to, co się z tym stanie. Czy ich trud będzie owocował, czy zostanie roztrwoniony. Jakże często trzeba przypominać, że na zakup tego czy innego sprzętu, który jest psuty lub niszczone, dała pieniądze osoba żyjąca z maleńkiej renty, odejmując sobie od ust. To skutkuje. W ten sposób na naszą miarę uczymy się wszyscy



sprawiedliwości- radosnego korzystania z dóbr i dzielenia się, nie tylko tym, co nam zbywa, lecz także tym, co wydaje się nam potrzebne. I mamy wtedy prawo spać spokojnie i jeść spokojnie z poczuciem, że zrobiliśmy wszystko, aby inni mogli spać i jeść.

Niedawno do naszego domu przyszło dziecko z prośbą o chleb. Wiem, że cała rodzina często cierpi głód, więc dzielimy się z nimi. Jednak tego dnia zostało nam tylko kilka bochenków, akurat tyle, ile potrzebne było w domu na kolację. Nie ukrywam, że już miałam na końcu języka odpowiedź, że dzisiaj nie mamy co dać, kiedy uświadomiłam sobie, że nie przełknę tej kolacji ze świadomością, że kilometr dalej kilkoro dzieci ma puste brzuchy. Dałam więc, a na kolację kucharz wykombinował z resztek „cud potrawy”. Wreszcie, już prawie nocą, podjechał znajomy piekarz i zaczął się problem z nadmiarem.

## **KRÓLESTWO BOŻE**

„Zapytany przez faryzeuszów, kiedy przyjdzie królestwo Boże, odpowiedział im: Królestwo Boże nie przyjdzie dostrzegalnie; i nie powiedzą: „Oto tu jest” albo: „Tam”. Oto, bowiem królestwo Boże pośród was jest.” Łk 17, 20-21

A więc ono już jest! Pośród nas. Przecież Chrystus już przyszedł. Przecież przyniósł nam Dobrą Nowinę o tym, że Bóg nas kocha. Przywrócił nam zdolność do wejścia w strumień miłości Boga, w strumień światła, za którym tęskni każdy człowiek. I dał nam przepis, jak to osiągnąć – Ewangelię, a w niej –Błogosławieństwa. Być człowiekiem Błogosławieństw to być człowiekiem światła. Światło w człowieku promieniuje i rozjaśnia wszystko dookoła. Na widoku rozmodlonego św. Benedykta Labre przekupki na rzymskim rynku krzyczały: „Ten człowiek płonie.” Jedna z pieśni śpiewana przez naszą Wspólnotę ma refren: Panie, przyślij nam ludzi szalonych, szalonych dla Boga. Bo Królestwo Boże zdobywają gwałtownicy.

W historii Kościoła wielu było nieprzeciętnych świętych, którzy najpierw byli nieprzeciętnymi draniami. Są to zazwyczaj ludzie, którzy temu, co robią oddają się całym sercem. Większość z nas nie ma nadziei na to, że stanie się świętymi, chociaż świętość jest przecież wpisana w życie chrześcijańskie. Świętość, czyli upodobnienie się do Chrystusa, to przecież cel życia chrześcijanina. Od momentu naszego chrztu jesteśmy włączeni w życie Boga samego mocą Jego miłości aż do końca, Jego śmierci i zmartwychwstania. I tę moc Chrystus przekazuje nam. Możemy zmieniać ten świat. Jesteśmy obdarzeni nieskończonymi możliwościami czynienia dobra. Dlatego Królestwo Boże jest już wśród nas.

Każdy z nas pojedynczo jest słabym człowiekiem. Jednak, kiedy w Imię Jezusa razem podejmujemy jakieś dzieło, to osiągamy rzeczy po ludzku niemożliwe. Na naszych oczach dzieją się cuda. Kiedy patrzę na Kasię, która przez ostatni rok nie wychodziła z domu z powodu ciężkiej depresji, a teraz, uśmiechnięta pomaga w ogrodzie i snuje plany na przyszłość, kiedy nie wiadomo w jaki sposób mnożą się nasze domy na całym świecie, mimo ciągłego braku pieniędzy i ludzi, to mamy potwierdzenie, że Pan Bóg działa, że Królestwo już jest, Król nie stracił władzy. A kiedy czasem ogarnia nas lęk i patrzymy pod nogi, zamiast na Niego i zaczynamy tonąć – podaje nam rękę: „A On rzekł: Przyjdź! Piotr wyszedł z łodzi, i krocząc po wodzie, przyszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru uląkł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: Panie, ratuj mnie! Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: Czemu zwątpiłeś, małej wiary?” Mt 14,30-31

I tak krocząc po wodzie, bez żadnego oparcia w tym świecie, „przechowujemy ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas” /2 Kor 4,7/, uczymy się żyć w Jego Królestwie prawami Ewangelii, gdzie to, co słabe i odrzucone przez ludzi jako nieużyteczne, zajmuje pierwsze miejsce i jest ważne...

## SZCZĘŚCIE

Często pytają mnie ludzie, czy jestem szczęśliwa. Odpowiadam żartem, jak odpowiadała moja mama- tak, jak nagi w pokrzywach. Czym jest szczęście, do którego przecież każdy z nas dąży? Życie z Chrystusem i ludźmi ubogimi uczy mnie codziennie gdzie go szukać. W prostych sprawach codziennego dnia, w ciszy modlitwy, w braterstwie ludzi, z którymi żyję, w pięknie skrytym często pod zewnętrzną brzydotą, we wspólnym trudzie ku tworzeniu lepszego świata. W odkrywaniu nowych horyzontów i radości, że udało się wybudować szambo, a pan Kazik znowu chodzi o własnych siłach. W zmęczeniu i lęku o przyszłość i nieoczekiwanej dobroci, tam, gdzie można było spodziewać się jej braku.

Kiedy żyje się w zaufaniu do Bożej Opatrzności każda chwila może być niespodzianką. Począwszy od tego, co będziemy jeść na obiad, a skończywszy na tym, gdzie będziemy jutro spać. Nie uwalnia mnie to od zwykłego, ludzkiego niepokoju o byt, nie tylko mój własny, lecz także tych, którzy są w naszych domach, a jest ich bardzo wielu. Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy za nich odpowiedzialni przed Bogiem. To ogromny ciężar. Zwłaszcza, że są to ludzie naznaczeni cierpieniem, a wielu z nich jest całkowicie od nas zależna. Oni nie mają dokąd pójść. Mocą Bożą dajemy im życie. I to jest nasze szczęście.

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości,  
albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

.....  
Błogosławieni jesteście, gdy /ludzie/ wam urągają i prześladują was, i gdy  
.....  
z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was.” Mt 5,3-11

.....  
Chrystus prowadzi nas królewską drogą Błogosławieństw. Drogę poznać  
.....  
można tylko, jeśli się nią przejdzie.

.....  
Ubodzy przychodzą do nas i zostają, bo czują, że są u siebie. Nasze domy są  
.....  
często bardzo biedne, daleko do porządku, mimo naszych wysiłków, z  
.....  
czystością też bywa różnie. Dzięki temu zawsze jest coś do zrobienia, nawet dla  
.....  
najsłabszych. I uczymy się stale, co jest najważniejsze- czy żeby staruszek, pan  
.....  
Lucjan czuł się potrzebny i dumny, że jeszcze może coś zrobić, czy żeby był  
.....  
porządek i praca wydajniejsza. Bo nasz pan Lucjan kocha kosić, wykasza zatem  
.....  
wszystko, co rośnie w promieniu paru kilometrów. Biedna krowa nie ma trawy  
.....  
na łące, a po oborze staruszek stale rozrzuca siano, karmiąc zwierzęta. Za nim  
.....  
wchodzą młodzi i cierpliwie to sprzątają.

.....  
Pani Krysia, chora psychicznie, jest głównym konserwatorem urządzeń  
.....  
hydraulicznych w Noclegowni dla Kobiet, gdzie mieszka od lat. To jest jej dom  
.....  
i mimo, że ma rodzinę, nie chce do niej wracać. U nas jest u siebie. Często służy  
.....  
mi jako tłumacz, ponieważ świetnie zna angielski. I mimo, że jestem wrogim  
.....  
agentem/ utrzymuje w tajemnicy, jakiego kraju/ zawsze załatwi mi wszystko, o  
.....  
co poproszę- dostarczy dokumenty, kupi bilet lotniczy czy kolejowy, powysła  
.....  
listy. Jest niezastąpiona także wtedy, kiedy ma nas odwiedzić JBP, czyli jakaś  
.....  
bardzo ważna persona i trzeba dom idealnie wysprzątać. Wystarczy zlecić to  
.....  
Krysi i bez obawy można wprowadzić nawet Papieża.

.....  
Pan Henryk na powykrzywianych nogach całymi dniami pracuje w ogródku. Już  
.....  
wiemy, że nie można tylko prosić go o plewienie, bo rozumie polecenie zbyt  
.....  
dosłownie i biedna Jola, która ściubała pieniądze na nasiona kwiatów do kaplicy,  
.....  
w tym roku ich z ogródka nie zerwie.

.....  
Jaki jest sens chrześcijańskiej wspólnoty w świetle Błogosławieństw? Pragniemy  
.....  
tworzyć miejsca, w których realizuje się Chrystusowe Prawo, różne od praw tego  
.....  
świata. Sprawiedliwość nakazuje nam rezygnację z dóbr materialnych, tak  
.....  
abyśmy mogli swobodnie dzielić się z ubogimi tym, co sam Chrystus nam daje.  
.....  
Wszyscy jesteśmy równi wobec Jego szczodrobliwości, nikt z nas nie jest  
.....  
uprzywilejowany, więc ci, którzy do nas przychodzą nie czują się gorsi. Jemy te  
.....  
same przedatowane lekko serki, owoce wyzebrane na giełdzie warzywnej, ten  
.....  
sam chleb darowany przez piekarzy.

.....  
Ubóstwa duchowego uczymy się od naszych braci, którzy znoszą często ze  
.....  
spokojem cierpienie i nędzę nie tracąc odwagi i poczucia humoru. I cichości. Tej  
.....  
prawdziwej. Kiedy najsłabszy, ten, który umiera na przepełnionej sali, na  
.....  
piętrowym łóżku jest tylko wdzięczny. To nas ogarnia gniew na bogaczy o wiele  
.....  
częściej niż ich. Dziwię się nawet, że tak niewiele słyszę słów zawistnych o tych,  
.....  
którym się lepiej powodzi.

.....  
Miłosierdzia też się uczymy, a jakże, od ubogich. Prawdziwego miłosierdzia, nie  
.....  
litości. Bo żyjąc razem nie musimy pochylać się nad biedakiem z wysokości  
.....  
swojego stanowiska czy zamożności i siły. Możemy się obdarzać wzajemnie  
.....  
miłością. Doświadczamy, że sami tego miłosierdzia potrzebujemy i to nas uczy je  
.....  
okazywać.

.....  
Uczymy się także nadziei. Nadziei, że smutek naszych braci zamieni się w  
.....  
radość. Tym, co nie mają nóg, nogi nie odrosną. Upośledzonym nie przybędzie  
.....  
inteligencji. Sierota nie odzyska rodziców. A więc ciągle i dla każdego szukamy  
.....  
innych dróg przydania radości i przywrócenia nadziei. I wielu znajduje ją w  
.....  
Chrystusie samym. Innym udaje się przynieść ulgę i polepszyć ich sytuację  
.....  
życiową, tak, aby stała się odrobinę bardziej znośna.

### **Edmund**

*W poprzednim okresie życia włóczyłem się po Warszawie. Byli kumple,  
piwo i papierosy. Prowadziłem nieuregulowany tryb życia. Po przybyciu na*

*ulicę Mszczonowską ustatkowałem się... Jestem wypoczęty, wyspany, czysty i odżywiony. Prowadzę regularny tryb życia. Jem regularnie ciepłe, gotowane posiłki. Poza tym wykonuję rozmaite pożyteczne prace w domu typu obieranie kartofli dla ludzi. Mam obecnie widoki na wyjście z bezdomności i prowadzenie ustatkowanego życia.*

*Poprzednio tj. 10 lat byłem włóczęgą. Przez okres wiosny i lata laziłem po mieście, zbierałem butelki, zebrałem. Za uzyskane pieniądze kupowałem papierosy, wino i piwo. Było wesoło. Byli kumple, rozmaite wygłupy i śmiechy. Zwiedziłem Warszawę, poznałem dużo ludzi, zaś na zimę udawałem się do schroniska.*

## **Jan**

*Mam 46 lat. Od 1990 roku jestem bezdomny i samotny. To co przeszedłem przez ponad 10 lat mojej bezdomności nie da się ani opisać, ani opowiedzieć. Bieda, głód, jeszcze raz głód i nigdy pewne jutro. Takich jak ja są tysiące, którzy nigdy przez lata nie chcą korzystać z żadnej pomocy i ośrodków dla bezdomnych, ponieważ każdy z nas nie wierzy i nie może uwierzyć aby inni ludzie mogli pomóc biednemu w wyjściu z bezdomności i daniu odrobiny nadziei ,że jednak można żyć jak człowiek, i że ktoś ma dla takich trochę serca i chce nam pomóc. Gdyby nie moja choroba serca, nigdy nie znalazłbym się tu ,w tym ośrodku i zapewne umarłbym na dworcu lub klatce schodowej lub śmietniku ,jak wielu innych moich kolegów, którym też nie przyszło do głowy, że może ktoś nam pomóc i zaopiekować się. Żałuję że wielu nie będzie miało tego szczęścia jakie mam ja , bo mimo że z moją chorobą mogę w każdej chwili umrzeć , to jakoś nie żal mi tego. A to dlatego ,że dostałem się na taki ośrodek , gdzie muszę się martwić o jedzenie ,mam swoje prawdziwe łóżko , mogę się wykapać kiedy chcę, jak również o każdej porze dnia mogę wyjść do naszej kapliczki i pomodlić się do Boga i dziękować, że teraz mam wszystko i mi jest dobrze. Nie mam już tego*

*strachu, co będzie ze mną jutro. Dlatego też postanowiłem napisać te kilka słów szczerych co myślę i jeszcze raz dziękuję Bogu oraz całemu zarządowi który tym ośrodkiem kieruje , jak również ludziom dobrego serca ,którzy takich jak my - osamotnionych ludzi -wspierają finansowo .Niech dobry Bóg ma wszystkich w swojej opiece ,aby mogli jak najdłużej pomagać biednym, w naszej tak trudnej sytuacji. Teraz mam wszystko. Zacząłem trochę wierzyć ludziom i jestem szczęśliwy, że nie jestem sam i ciągle samotny, jak zawsze przez te lata mojej bezdomności bywało.*

.....  
Wspólnota musi także stale zabiegać o pokój. Zachowanie tego pokoju jest warunkiem przeżycia. W ciasnocie, nagromadzeniu cierpienia i problemów, jakie każdy z nas wnosi do życia wspólnego stale musimy powracać do pokoju. Dlatego tak ważna jest adoracja. Ale ważne są zasady życia w domu, tak, aby każdy mógł być sobą i żył w harmonii z innymi. To bardzo trudne. Zwłaszcza, że są wśród nas ludzie znerwicowani i chorzy psychicznie, którzy z racji swoich zaburzeń emanują niepokojem. Dla nich tym bardziej ważne są regularne posiłki, ustalone zajęcia, chwile zabawy, wspólny śmiech. Najcenniejsi dla zachowania pokoju są ci, którzy mają poczucie humoru. Celny żart może rozładować burzę i przywraca sprawom właściwe proporcje. Ci, którzy owego poczucia humoru nie mają życie wspólne znoszą o wiele gorzej.

.....  
Raz miał nas odwiedzić biskup. Ze nie często się to zdarza, więc nie bardzo wiemy, o czym się z biskupem rozmawia. Na naradzie postanawiamy zatem, że nie zaczniemy od pogody, żeby nie wyjść na głupków. Następnego dnia podjeżdża ekstra samochód, ekscelencja wysiada i zaczyna: „Ale dzisiaj piękny dzień.....” I śmiech naszych mieszkańców zagłuszył resztę. Przyznaję, że biskup nie stracił głowy i nie okazał zaskoczenia. Jakoś później delikatnie wytłumaczyliśmy się z tego śmiechu.

.....  
Podziwiam mieszkańców naszych domów także i za to, że postawieni wobec konieczności życia nie tylko pod jednym dachem, ale także we wspólnych, zatłoczonych pokojach, z obcymi sobie ludźmi potrafią znosić się wzajemnie i

.....  
serdecznie troszczyć o siebie. Nie myślę, że więcej jest u nas napięć i kłótni,  
.....  
zawiści i plotek niż ..... w jakimś klasztorze, gdzie ludzie z wyboru przychodzą  
.....  
szukać doskonałości chrześcijańskiej.

.....  
Pokój w człowieku wzrasta na miarę wzrostu czystości jego serca. To  
.....  
doświadczenie każdego z nas osobiście i całej wspólnoty. Wierzę, że jesteśmy w  
.....  
Kościele jednym ciałem, jak mówi św. Paweł. Wewnątrz wspólnoty Kościoła  
.....  
Bóg połączył mnie w sposób szczególny z siostrami i braćmi, których wezwał do  
.....  
tej właśnie wspólnoty- Wspólnoty Chleb Życia. Każde dobro, które tworzę jest  
.....  
więc wspólną własnością i bogactwem wszystkich moich braci i sióstr, na całym  
.....  
świecie. Ale każdy mój grzech w jakiś sposób opóźnia ich marsz ku światłu. Nikt  
.....  
z nas nie chce być zbawiony sam. Chcemy pójść do nieba razem. Za zło  
.....  
odpowiedzialny jest każdy z nas indywidualnie, ale zawsze, podobnie jak dobro,  
.....  
ma ono wymiar wspólnotowy- krzywdzi innych. Kiedy w jednej z naszych  
.....  
wspólnot w innym kraju ktoś, grzesząc ciężko doprowadził do upadku siebie i  
.....  
innych, ciężar odczuliśmy wszyscy, chociaż byliśmy daleko. Czystość serca, jest  
.....  
czymś o wiele większym niż tylko czystość w relacjach damsko-męskich. To  
.....  
szczyt miłości, bowiem sam Chrystus mówi, że jest ona oknem na Boga samego.  
.....  
Jeśli Bóg jest miłością, to można Go oglądać tylko oczami miłości.

.....  
Kiedy przychodzi do nas człowiek brudny, zawoszony, przepity, głupi, nieznośny  
.....  
w swojej agresji, chorobie, tylko spojrzenie oczami Chrystusa może sprawić, że  
.....  
przyjmę go jak brata. Że przyjmę go – więcej- jak Chrystusa samego. Że dojrzę w  
.....  
nim to, co sprawia Bogu ból i że to mnie też będzie boleć. Tak jak matce sprawia  
.....  
nieznośny ból cierpienie dziecka. Inaczej nie uchronię się przed pogardą,  
.....  
poczuciem wyższości, pokusą potępienia, odrazą- tym wszystkim, co wprowadza  
.....  
nie-czystość do mojego serca. A kiedy będę takiego człowieka myła, ubierała,  
.....  
dawała mu jeść, świadomość, że myję, ubieram, karmię Chrystusa samego  
.....  
uchroni mnie przed pychą i żądzą posiadania tej władzy, jaką zawsze ma  
.....  
silniejszy nad słabszym.



.....  
Tak właśnie sam Jezus Chrystus, biorąc pod uwagę smutny fakt, że nie  
.....  
nadawałem się do żadnego porządnego klasztoru, stworzył Wspólnotę Chleb  
.....  
Życia wykorzystując do tego kilkoro ludzi równie do niczego się nie nadających,  
.....  
gdzieś daleko, we Francji I tu czuję się jak u siebie, z setkami ludzi, którzy do  
.....  
niczego się nie nadają, z tą wiarą, że świetnie się wszyscy nadajemy do Jego  
.....  
Królestwa, a nawet niektórzy mogą być w nim pierwszymi. Więc na końcu życia  
.....  
uczepię się nogi któregoś z moich ubogich braci i on wciągnie mnie do nieba.  
.....  
Może to będzie ten, co umarł u nas zaraz po wyjściu z więzienia, odsiedziawszy  
.....  
25 lat. Spędził z nami jeszcze Wigilię, wyspowiadał się i umarł.

**Andrzej**

## **NIESPODZIANKA**

*Różnie się w życiu układa i z reguły od człowieka zależy ,jak pokieruje swoim losem. Ja nie jestem tutaj wyjątkiem.*

*To- że po czterdziestu kilku latach dość burzliwego, ale z solidnymi podstawami materialnymi (stabilizacja) życia ,wszystko uległo diametralnej zmianie -zawdzięczam tylko sobie. Niespokojne usposobienie i skłonność do kieliszka, w kilka miesięcy doprowadziły mnie do tego co obecnie reprezentuję. W wieku 45-ciu lat zostałem bez rodziny, pieniędzy, przyjaciół i domu. Z dóbr materialnych mam plecak. Mały zresztą.*

*Przywiało mnie do Warszawy i chcąc nie chcąc ,zacząłem korzystać z pomocy różnego rodzaju instytucji powołanych do pomocy potrzebującym. Jest ich kilkadziesiąt o najprzeróżniejszym rodowodzie. Zaczepiałem się na zmianę w kilku i niestety nie mam jednoznacznej oceny ich działalności. Fakt. Pomagają. Tego nie można nie docenić i nie okazać niewdzięczności. Wszędzie jednak oczekują jakiejś deklaracji. To rób, tego nie rób. W to wierz, a w to nie. Prędzej czy później, prawie podświadomie, zwracałem się w inną stronę. W przerwach, aby nie głodować zaglądałem na ulicę Mszczonowską. Nikt o nic nie pytał, nie sugerował nie namawiał. Wystarczyło być w potrzebie, aby tę*

*pomoc uzyskać. Tak minął rok. Było to tak naturalne i po prostu ludzkie że nie zastanawiałem się wcale co tu jest grane. I nagle szok, czyli tytułowa niespodzianka.*

*Poproszono nas, czyli gości o opinie na temat ośrodka. Wtedy ze zdziwieniem stwierdziłem, że nie wiem o kim pisać. Czy o ludziach którzy mnie nakarmili. Oni tego nie oczekują. Byłem tu kilkadziesiąt razy i nigdy najmniejszym gestem nie okazano mi że jestem obowiązany do jakiegokolwiek wdzięczności. Wtedy też po raz pierwszy dowiedziałem się o istnieniu całej sieci takich ośrodków i organizacji, które nimi kierują. Po raz pierwszy też usłyszałem o parze Francuzów, którzy po własnych burzliwych przejściach znaleźli sposób realizacji własnej wizji człowieczeństwa. Podobną jedyną wymierną wartością człowieka jest to co robi dla innych. Jeżeli to prawda, a ja osobiście jestem o tym przekonany, to wasza wartość jest bardzo duża.*

*Pascal i Marie-Annick; nie znam Was, ale dzięki Wam poznaję lepszych ludzi. Za to przede wszystkim Wam dziękuję. Niech Was Bóg prowadzi.*

#### *SPIS TREŚCI*

|                                    |           |
|------------------------------------|-----------|
| <i>WSTĘP.....</i>                  | <i>1</i>  |
| <i>WEZWANIE.....</i>               | <i>1</i>  |
| <i>DROGA .....</i>                 | <i>4</i>  |
| <i>NAWRÓCENIE.....</i>             | <i>9</i>  |
| <i>PROROCY.....</i>                | <i>12</i> |
| <i>CIERPLIWOŚĆ.....</i>            | <i>13</i> |
| <i>GDZIE JEST CHRYSZTUS? .....</i> | <i>15</i> |
| <i>WĘDRÓWKA .....</i>              | <i>17</i> |
| <i>PUSTYNIA.....</i>               | <i>19</i> |
| <i>PRZEBACZENIE.....</i>           | <i>20</i> |
| <i>OBCY CZY MÓJ BRAT.....</i>      | <i>21</i> |
| <i>POKORA.....</i>                 | <i>23</i> |
| <i>TAJEMNICA.....</i>              | <i>24</i> |
| <i>MIŁOSIERDZIE .....</i>          | <i>25</i> |
| <i>KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.....</i>        | <i>29</i> |

|                                     |    |
|-------------------------------------|----|
| <i>KARIERA</i> .....                | 31 |
| <i>ŚWIĘTOŚĆ CODZIENNOŚCI</i> .....  | 34 |
| <i>NADZIEJA</i> .....               | 36 |
| <i>RODZINA</i> .....                | 39 |
| <i>SZKOŁA ŻYCIA Z UBOGIMI</i> ..... | 42 |
| <i>DOM</i> .....                    | 45 |
| <i>TRUD</i> .....                   | 48 |
| <i>MODLITWA</i> .....               | 52 |
| <i>WOLNOŚĆ</i> .....                | 55 |
| <i>WSPÓLNOTA</i> .....              | 59 |
| <i>SPRAWIEDLIWOŚĆ</i> .....         | 61 |
| <i>KRÓLESTWO BOŻE</i> .....         | 65 |
| <i>SZCZĘŚCIE</i> .....              | 67 |

